

R E L A C J A



MICHAŁA BURECKIEGO

nagrana 17.06.1991 w Gdańsku

przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba

Pracowałem w Baranowiczach, w warsztatach mechanicznych; żeby nie pojechać na roboty do Niemiec, żeby nie wywieźli. [...] Ale i tak jak łapankę na rynku robili, to zawsze chodził inżynier, Szaban, nasz, Polak, był głównym inżynierem mechanicznych warsztatów. On nam mówił: - "Jak okrąży rynek (bo przeważnie na rynku [łapanki]), to podchodźcie do wyjścia" i zabierał. On po niemiecku dobrze rozmawiał. Tam na chemicznej fabryce pracował Marian... zapomniałem nazwisko... On mnie wciągnął do konspiracji. Wiedział, że chłopak ze wsi, nie taki włomek itd, a za kolegów ja siedział. My poznali się, on mówi: - "Michał, taka i taka sprawa, czy chcesz wystąpić..." Ja mówię: - "Dlaczego nie?" Mieszkałem na wsi. Za wsią, jakies 200 metrów była kotlina i niedaleko tory. Tory to z pół kilometra; [nawet] bliżej było. Tam mieszkałem, tam się urodziłem - wieś Juszkiewiczze. On mnie wciągnął. Przysięgę - we dwójkę poszliśmy. Uzgodniliśmy - w razie wpadki, jakas kontrola na drobne - co będziemy mówili, gdzie my szli. Przy nas nic nie było, tylko on miał krzyżyk, do przysięgi. [Przysięgę składaliśmy] pod jeziorem Ziobin. Poszliśmy tam oddzielnie. Przybrałem sobie pseudonim "Bratek".

[Czy Pan wiedział, do jakiej organizacji Pan wstąpił?]

Do AK; oczywiście, że wiedziałem. Wpierw była uzgodniona z

nim, jak ja zapatruję się itd. Taki wywiad zrobił ze mną. Bo chodziłem na chemiczną fabrykę, oni pastę mieli do butów. Probki on dawał, a na wsi to ciężko było z pastą, w czasie okupacji; to on mi dawał. Tak ześmy się zapoznali. W 43 roku.

Później pracowałem w mechanicznych warsztatach. Sabotaż... U mnie ruskie partyzanty, koło mnie chodzili; ias był koło Juszkiewicz. Szły za moją stodołą, dołem, do torów. Tam, gdzie Jaroszewicz się urodził - Pogorzelce, 5 km. ode mnie. Miałem pieska, Wiernus był, czarny, mały. Ale czujny - jak oni idą, to on szczeka. Raz przyszli; mówią: -"Michał, ty jego wet luwiał, bo on..." Niemcy chodzili po torach; tam niedaleko bunkier był.

Ja się już w Baranowiczach spaliłem. Zaczęli nas podejrzewać. Ja znałem tylko tego Mariana, jednego. Więcej osób nie znałem; żeby w razie wpadki nie wysypać ludzi. To jest konspiracja. U nas, na mechanicznych warsztatach, zaczęli stróżować, bo koło transformatora podłożyli materiał wybuchowy, ale wykryli jego przed czasem, transformator nie wybuchł. W tych warsztatach przerabialiśmy motory do motocykli - przednie koło się wyjmowało, dawało się lekkie kółko z desek, na tory kolejowe przerabialo się. Kółko się wyjmowało, na widełki, kątowniczką, widełki się wsadzało, tylne koło mocowało się na szynę, żeby trzymało - dla łączności. Z tyłu beben - taka drezyne, na motor. I oni bali się, żeby nie wysadzili tego warsztatu. A widzę, że nas zaczynają... Przychodzą, pytają się, kto pracuje, wywiad robią... Uciekłem na wies.

! Czy Pan robił w tych warsztatach jakiś sabotaż ?!

W warsztatach nie. Trzymałem się z daleka. W warsztatach nic nie było. Na razie mnie jeźdźce nie poznali. W

warsztatach nie było żadnego sabotażu zasadniczo. Jedynie to, co koło transformatora podłożono, ale to przez ulicę. Transformator stał po jednej stronie ulicy, a mechaniczne warsztaty po drugiej. Nie wiem, ja nie znałem, może u nas też ktoś pracował. U nas i ruskie chłopaki pracowali; jak Niemiec uderzył, oni zostali się w niewoli, później poprzzebierali się. Niemcy brali do roboty, to oni, który się zalał, to pracował. Pracowało kilku chłopaków, których znałem, z naszej wioski nawet. Michał Fink - Ruski; mówił, że on Niemiec jest, ruski Niemiec. Nazwisko można różne przybrać, tam żadnych dokumentów nie mieliśmy.[...] [On mnie wciągnął do pracy w tych warsztatach]. Chłopak ze wsi, żadnego fachu nie miałem. Jako pomocnik ślusarza tam pracowałem. Pójść do kuźni, młotem powalić - taką robotę wykonywałem. Druet Karol, w Gdansk mieszka - też pracował w mechanicznych warsztatach, razem ze mną. Nie wiem, czy należał do AK; chyba nie, bo później, jak mnie aresztowali, on do siostry mojej starszej (już ona nie żyje) mówił, żeby dała mój adres, gdzie ja ta w Narylsku. On był kierowcą, w wojsku; mówił, że postara się mnie wyciągnąć. Ja jej napisałem: nie dawaj adresu, bo on jeszcze sam się wkopie. Nas tam traktowali jako faszystów.

Rzuciłem tą pracę, pojechałem na wieś. Na wsi tam Niemców nie było. Jak Niemcy się [przychodzili], miałem w mieszkaniu - przy łóżku trzy deski [podłogi] były wyjęte, miałem taki schowek. W razie czego czego, to łóżko odsunąć, deski podnosić i tam..

[to już był 44 rok ?]

Chyba tak... W którym Ruski tam przyszli do nas... W 44, na jesieni, czy latem nawet. Daty nie pamiętam.

[Ale partyzanci czy już armia?]

Armia. Partyzanci to u nas chodzili w czasie okupacji. Właśnie z tymi ruskimi partyzantami - oni: - "Michai, taki cwaniak, to chodź z nami." Brali mnie jako - nie wiem - osłonę czy ochronę.

[Ale dostawali Pan broń?]

Tak. Jak szli, to dawali mnie broń. Później zabierali z powrotem. Ale (w międzyczasie) ja sobie parabelum... zdobyliśmy, jak w Baranowiczach byliśmy. Mielismy takie dziewczynki, jako wabiki - podrywały Niemców. (gdzieś) zaciągaly... Zasadniczo nie zabijaliśmy. Bronjemu zabieramy, pas zdejmujemy, guziki wszystkie, spodnie. Dokumenty nie bralismy. I puszczamy ich. Nam o broń chodziło. Najwięcej to na Ziobin chodzili, tam jestoro było, krzaki. Nam dobrze było w krzakach zacczaić się. Niby się kąpiem... I tak miałem parabelum.

Później zerwałem kontakt z Marianem, po tym przyjeździe na wieś.

[Nie pamięta Pan, kto dowodził tym oddziałem partyzanckim rosyjskim?]

Nie. Jak jeszcze pracowałem w mechanicznych warsztatach, w Kołpienicy (wieś koło Baranowicz) partyzanci ruscy przychodzili. Potrzebowali takie jak do latarek elektrycznych baterie - do min, do zapalników. Mogliśmy je dostać; chodziliśmy tam do nich na wymianę. Ja byłem jakby tłumacz, z nimi się dogadać itd. Wymiana taka - oni nam dawali amunicję, chyba... nie wiem, czy pepeszki dawali, nie chyba nie; te niemieckie, mpi - pare wzięliśmy.

Szliśmy właśnie raz z Kołpienicy. U nas Litwini byli, Piechanowicza. Most wileński jest, gdzie na Wilno z

Baranowicz poleskich tory są. Tam jest skarpa, tory idą dołem. I oni, ci Litwini, po skarpie tej szli. A oni górzsi, jak Niemcy jeszcze byli.

(A jak oni wyglądali, jakie mieli mundury ?)

Idają się, kakawce; raczej jasne. Ich tam mało było, do Baranowicz oni mało przyjeżdżali. Górzsi, jak tandarmeria niemiecka; górsi byli. Polaków trzebili.

My tam... No, trochę bimbrowo było... Jak ich tam [żeśmy] sieknęli, to ani jeden! Poszło wszystko, jak to się mówi, na dół.

(Kto byli wtedy z panem ?)

Nie znałem [tych] ludzi. (Ale jacyś z Baranowicz?) Tak, z naszych, z konspiracji. Nie znałem ich, byłem tylko umówiony, że idę Ido Kolpienicy na wymianę], jako tłumacz. Poszliśmy. Jak szli [ci Litwini], skosili ich. Rozeszli się każdy w swoją stronę.

(To znaczy ci Litwini przypadkiem się napotoczyli ?)

Tak, przypadkowo. No, trochę byliśmy po bimbrowo, z Ruskimi...

(Dużo ich tam poszło ?)

(Chyba z siedmiu czy z ośmiu.)

Jak przyjechałem Ido swojej wsi, ukrywałem się. Później Ruskie jak przyszły, część zaczęła wyjeżdżać do Polski. Do wojska nie poszliśmy. U nas był wartel - żwir brali na tory, na kolej. Była nauczycielka, Ruska, Ninka Suchodołska i matka jej; w czasie okupacji niemieckiej. [...] Znajdme. Dni w szkole mieszkali. Szkoła była budowana kiedyś imieniem Józefa Piłsudskiego, jeszcze nie była skończona. My mieszkaliśmy trochę dalej, w pobliżu. Ona z siostrą moją znajoma była i ja poznałem się z nią. Jak Ruskie przyszli, ona była sekretarką

u naczelniczki karcera. Ona mówi: - "Michał, broniruj (branirowka), do wojska nie będą brali; tych, którzy pracują w karcercie". Ja tam nie pracowałem, ale ona pojechała do rejonu, pieczątki podbiła...

Przedtem jeszcze Ruscy zrobili oblławę i młodzież na roboty, albo - przeważnie - do wojska; z domów wyciągali, łapanka. Tam na wsi. A chłopaki mieli broń. Część może była... Wiem, że Apanowicz Stanisław też był w AK, ale on uciekł tu, wyjechał do Polski.

Kazimierz Apanowicz (mieszkał w Kleczkach) - on z Duszkiewicz. Starszy ode mnie. Był w Narylsku. Ja w 45 roku byłem już wywieziony w Narylsku. W lutym 46 ważyłem 46 kilo. Apanowicz przyjechał ... chyba w 46 r.... W 48! W 48 roku nas odłączyli w obozie politycznych, po 58 artykułach, od kryminalistów. Dostaliśmy numery, miałem N-128 (polskie H) - na piersiach, na plecach, na czapce i na spodniach. Później przyjechał etap, ale nie przypominam sobie, skąd ten etap był. I spotkałem właśnie Apanowicza Kazimierza. Przywitali go na tego obozu, gdzie pan był - Tak. Budowaliśmy hutę miedzianą. Później mnie zabrali z huty miedzianej na Kajerkan znow do kopalni, a jego nie wiem; nie mieliśmy z nim kontaktu. On był w tym samym dniu aresztowany, co ja.

Z tym sabotażem. My chodziliśmy z Ruskimi na te tory.. Parę razy nadzialiśmy się, akurat wachta szła po torach. Tory były jakieś pół kilometra ode mnie. Musiałem iść z nimi, bo pies mój szczekał, a jak pies szczeka, to Niemcy zaraz... A wiedzieli, gdzie, bo tam akurat - z dołu i pod górę. Pociągi pod górę, w taką stronę pomalutku szły, a z góry, to znaczy z

frontu, lżej szły, prędko. Tam było najlepiej. Po tym wąwozie, na górkę, sosny - lekko było schować się, skryć się w razie czego. Może dwa czy trzy razy, nie wiem, natknęliśmy się na nich [na Niemców], tak, że nie dało rady, nie podciążyliśmy nic, z tymi Ruskimi.

Później przyszli [Rosjanie] i zrobili ułtawę. My stawialiśmy im opór. Może by my tam wycofali się wszyscy... Jaka broń - każdy miał, jaką miał. Ja miałem granaty i parabelum. Chłopaki pepeszki mieli, karabiny. Ale co to... Wiesz - mogło zebrać się nas ze dwudziestu, może więcej, którzy z bronią. Nie wszyscy byli tacy... Tu chłopaki byli z ikra. I my chcieli się wycofać. A starsi, nasi ojcowie, mówią: -"Co wy, tych łapciuchów widłami wyrzuciny!" A wiesz nasza długa była, więcej jak kilometr; dwie ulice. Przeszło tysiąc domów było, mieszkań. Na wsi urodziny, każdy załek się zna, za jaki róg się schować.

To było w grudniu 44 r. chyba.

I Byliście w kupie, razem; nie ze każdy oddzielnie się bronił w swoim domu; jako oddział? I

Jako oddział, tak jest. Jeden taki, wojskowy, plutonowym był w wojsku, Połojko, jeśli się nie mylę, Antoni. On takim naszym organizatorem był. Zonaty chłop, specjalnie nie chciał się włączyć w te rzeczy.

Oni nie bardzo napierali. Trzech po głównej ulicy, z boku my zasłizmy, za domy. Pach! Pach! do nich i sami po rogach i dyla. Oni za nami. Wciągnęliśmy ich w środek wsi i mieliśmy ich... Śniegu nie było, w grudniu, ale bez śniegu; ziemia zmarznięta. Pamiętam, ktoś miał opłowane drzewo na mieszkaniu, na budulec (tam drewniane przeważnie, murowanych nie było). Lezę, a, patrzę, kule sieka, nie wiem skąd. Tylko

drzazgi leca po tym drzewie. Przytuliłem się dalej, ale patrzę - wyżej. Z czego mam [strzelać]? Z parabelum tu nie ma nic. Cofnąłem się na wies. Jak by granat - granatem walnąć by. Wpadam w wies; wpierw stodoły, a później zabudowania, chlewy itd, zabudowania mieszkalne. Zapalili oni wies. Gienek Pietruszkiewicz dostał postrzał w nogę, w kolano. Jego gdzieś tam do piwnicy schowali. Dostałem karabin; ktoś zostawił czy coś... Dał mi chyba siedem naci. Parabelum miałem za pasem. Patrzę, *przedział* z siel-sowiecia koło miyna... Ziozyłem się, celownik nastawiłem, [strzeliłem]... Za miyn poszli. Nie trafiłem. Wyskakuję na główną ulicę, a te Ruskie leżą. Może pięciu ich było, może siedmiu, nie wiem, nie liczyłem. Ja z karabinem, granaty miałem. Zerwałem kółko - jeszcze polskie te granaty - bach... Zeby kamieniem, to może któremus głowę rozbiłbym. Nie wybuchł mnie ten granat.

[Rzucił Pan na żołnierzy ?]

To nie byli żołnierze; to byli strapki. Armia Rokossowskiego czyściła lasy z partyzantki, oczystka była. To już było po przejściu frontu. Niemców nie było, same Ruskie byli.

[Strapki to byli żołnierze ?]

To była zbieremina żołnierzy i partyzantów ruskich. Umundurowani.

Walnąłem [granat] - nie wybuchł, a tu domy się palą. Wyskoczyłem, na drugiej ulicy siostra cioteczna (ona teraz w Baranowiczach mieszka) mówi:

- Michał, Wacek Klimaszewski ranny.

- Gdzie?

- U nas do komory w kąt wiazi, dostał w policzek i na szyi mu wyczło.

Miał przytomność, ale nie mógł mówić. Przychodzą:

- Wacek, chodź!

- Michał, niech się spale, ale Ruskom się nie poddam.

Mówię: - Chodź, człowieku! Granat mam, pistolet mam, karabin. Co się boisz? W razie czego z krótkiej broni sami się wykończymy. Idziemy.

Palik się sąsiedni dom, a oni już wszystko [ze swego domu] wynieśli. Poszedł. Ja okrężną drogą, za wsią, odprowadziłem go do domu. Chwiał się, trzymałem go pod rękę, ale o swoich własnych siłach szedł. Do rodziny, tam na furmankę, zawieźli go. Wyżył.

Mysmy wycofali się później. Tam są torfowiska - nasze błota z poleaskimi się łączyły. Dalej za torfowiskiem las. Do lasu poszliśmy.

(Dużo ludzi zginęło ?)

Wtedy u nas - nie. Naszych nie zginęło nic. Tylko ten został ranny i Wacek został ranny. I Paweł Gromadzki. Jak my wycofali się do lasu, jakos się od nas odłączył... Czy jego złapali na wsi, nie wiem. Jego i ktos wydał Pietruszkiewicza, który był ranny w kolano. Wzięli do szkoły.

(Ktos ze was go wydał ?)

Chyba tak. Jego gdzieś do piwnicy schowali, jak ranny był. Ale tam Ruskich bylo u nas, tych, co Niemcy przesiedlili. Może i tamci wydali.

Jego wydali i tego Pawła złapali, on starszy, 20 rocznik był. Do szkoły wzięli, wieczorem. Dali im wycisk na pewno, ja wiem, czam ich metody przesłuchiwania. No i na pewno chłopaki powiedzieli, po nazwisku. Na wsi, to jeden drugiego zna. I po prostu wydali. Oni zrobili swoją listę. U nas nie tylko byli z Jaszkiewicz; byli z Baranowicz chłopaki też, w prasie tej

akcji. Edek Krat, czy coś, Władek byli, zdaje się Latoszek Władek też był - ci, których znałem, w czasie akcji byli.

(Oni przyszli tylko na akcję z Baranowicz. czy jakiś czas mieszkali w Juszkiewiczach, ukrywali się ?)

Władek i Latoszek to chyba się ukrywali. W 45 roku już wyjeżdżali [do Polski], a to było w 44 r.

Listę mieli, nas wszystkich. Miałem ten schowek, nawet dwie osoby mogły się schować.

Całą zimę na nartach. Do jednej wsi - wujka miałem; Łojewo. Do wujka pojedę na tydzień czasu... Nie przyznawałem się.

(Sam Pan tak jeździł czy całą grupą ?)

Sam. Ostatni rozkaz mieliśmy taki, z Londynu, że kto może, żeby wyjeżdżał do Polski. Czy legalnie, czy nielegalnie. Także żeby przechodzili oddziałami przez granicę; "zielonki" - polska straż graniczna - strzelać nie będą. Przez Brzesk. Ja nie mogłem, bo już byłem na liście.

(Ale przez zieloną granicę mógł Pan przejść ?)

Tylko z oddziałem. My właśnie po tej akcji chcieliśmy na południe ruszyć, do oddziału gdzieś się dołączyć. Przeważnie nocami szliśmy. Zawistowicz Witek - to był odważny chłopak, [trochę] zabijaka, szedł na wszystko. Wystawiliśmy czujkę; pierwszy szedł. To już było jakos na jesień, bo tam błoto było... Szedł w płaszczu, karabin miał lufą na dół. Natknął się - Ruskie stali we wsi. Pyta się o drogę. A on:

- Ja nie znam, zajdeł w kwartiru, spraszy...

Rusek pierwszy wchodzi - też żołnierz, ten jego wpuszcii, drzwi zamknął i sam dyla! ucieki. A my się zatrzymali. [Rosjanie] wyskoczyli, rakiety wystrzelili, położyli się przy ulicy; cicho, nie ma nikogo, spokój... Już dalej nie mogliśmy

isc. Gdzie nie ruszysz się... W dzień nie można. W nocy natrafia się na... Dlatego później się rozeszli, każdy na swoją rękę. Apanowicz Stanisław pojechał [do Polski]; w Gdyni w księgarni pracował. Z Juszkiewicz jest Połojko Antek, był wywieziony z całą rodziną w 39 roku; wrócił. Józef Połojko - (dwóch braci) na czarno ucieki, w Gdyni dzisiaj. Gromadzki ... Władysław. Też w Norylsku; był kucharzem na 4 tag-oddzieleniu, w Gdyni mieszka. [...]. Zawistowicz Wittek też zmarł.

Ci, co byli w Norylsku: dwóch Bohatkiewiczów - Piotr i Władek; zmarli w Gdańsku. Zieliński Antek zmarł. Bardzo dużo naszych tu umarło.

Jak nas wieźli: z Rosji, zbierali Polaków. Kto miał narodowość polską w dokumentach. Z Norylska 7 godzin samolotem lecieliśmy, do Krasnojarska. W Krasnojarsku cały transport stał. Tam dwa tygodnie staliśmy.

[Czy nie słyszał Pan o nikim, kto miał trudności z zaleganiem się na ten transport do Polski? Komi odmówiono wyjazdu, kto musiał zostać ?]

Kto miał narodowość białoruską, to ... Ale prawdopodobnie i tamci poprzyjeżdżali. Byłem w Elblągu; Siemaszko Alfons, Ali, też był w Norylsku. Jego sadzili jako małoletniego. Przyjechał i tu się ożenił, z siostrą Kazimierza Żuka - on też w Norylsku był. Mówi, że Kazik przyjechał, ale on z nami nie jechał; nie wiem, kiedy on pojechał. On jeszcze został się w obozie, a ja już byłem na wolności.

[Ale na pewno Kazimierz Żuk, nie Stanisław ?]

Może... Stanisław chyba. [...] Spytaj się pan, czy on był na Kajerkanie.

Aresztowali mnie 4 kwietnia 1945 r. W tym dniu aresztowali

nie tylko mnie: Apanowicz Kazimierz, Jakubowicz Władek, Pietruszkiewicz Stanisław jeden i drugi, dwóch, Gromadzki Julian, Gromadzki Jan, chyba Prus Antoni... Więcej nie przypominam sobie. Przyprawdzili nas wszystkich, najpierw do Baranowicz. Sledztwo - kto, jak, skąd, przynależność. Nikt się nie przyznawał, że należał do AK. W czasie aresztowania broni u mnie nie znaleźli. Jak mnie aresztowali, Klimaszewski Wacek przyleciał do mnie ze wsi. Za moim domem stały erkaemy, nackało, cała wieś. Była oblawa. Juskiewiczze nazywali *Polska Narodna Respublika*; bo ta katolicka wieś była itd. Wtedy zginął Jakubowicz Jan, Zawistowicz Kazik. Nie przypominam więcej. Nie było strzelaniny. Dni okrążyli, od razu zagłuszyli; strzelaniny nie było.

(I to była druga oblawa. pierwsze to to grudniowe ?)

To było więcej, tylko my się wycofali. To było raz, że starcie zrobiliśmy z nimi, a drugi raz - oni z zaskoczenia. Może nie byłoby nas tylu w domu, ale to było akurat Wielkanoc; 1 kwietnia był Wielkanoc, jeśli się nie mylę. Święta cicho przeszły, myśleli, że cicho będzie. A oni od razu grupa...

W czasie aresztowania Wacek przyszedł. Siostra się schowała [do naszej kryjówki]. Wpierw i ja się schowałem pod te deski, ale Wacek przychodzi i mówi: -Michał, jesteście okrążeni. Ten zginął, ten zginął, tego zabili... Masz gdzie się schować? -Mam, wiaż pod deski, pod podłogę. Siostra też; mnie już miejsca nie ma. Ja na strych. Na strychu, za kominem [były] stare cegły założone. Pełno kurzu - dach słomiany. Dokumenty, jakie miałem, wzięłem w słomę schowałem, żeby nie mieć nic.

Zawistowicz Kazik, jak szedł, mówi: - "Mam dziewczynę w

Kłapikach. Ty daj mnie krótka bron. Mam pepeszkę u siebie, wiesz, gdzie jest; w razie czego weźmiesz. Krótka bron, to zawsze schowasz." Mówię: - "Masz". Dałem mu magazynek, właśnie jego zabili. Wracał ze wsi, a oni akurat trafili [się]. Może i opór stawiał. Ich trzech braci było: Antek najstarszy, Witek i Kozik - w moich latach, 23 [rocznik]. Zmaszkrowali prawdopodobnie. Trudno było poznać.

No i ja tak - cegły rozchylili, wlażłem, zaiczyli małka cegłami. Siedzę. Przyszli raz, rewizję zrobili w mieszkaniu, poszli. Pytają ojca, gdzie jest syn. - "Jak to, przecież zabrali do wojska! Nie ma w domu, do wojska zabrali." Dobrze, poszli. O godzinie 2 po południu - a ja tam głodny siedzę, czymś zawinięty - przychodzą drugi raz. Do ojca: - "Co tam gadasz, że syn w wojsku! Mamy na liście, że on jest..." - "Nie wiem, szukajcie, nie ma w domu." Oni zaczęli rewizję, ojciec na wieś uciekł. Matka została się. Siostra wyszła [ze schowka] w międzyczasie. Wacek tam został.

Oni mieli takie dzidy, pręty ostre, i szturali w siand, w siomę, przebijali. Stuknął tym w cegły - i rozsypały się. Patrzy, a tu diabeł siedzi. Dostałem kolbę... "Wylaż, wylaż!" Co prawda nie strzelali. Na strych drabina; jak mnie stuknął, pojechałem głową w dół po drabinie. Padłem... Jeszcze bym może próbował uciekać, ale w drzwiach stoi z pepeszką. Koniec. Rozbity, cały w kurzu, wymazany kurzem i krwią. Diabeł. Siostra zobaczyła mnie i zemdlala. Oni do mnie, a ja: - "Ją ratujcie, nie mnie; ja wytrzymam." Odcucili ją. Do siostry: - "Niech się obmyje." Dała wody, do miednicy, oplukałem się, obandażowała mnie. Zostało się jeszcze dwa litry bimbru. Znaleźli słoninę, wzięli. Przyniesli te dwa litry na stół. Posadzili mnie po środku [za stołem]; z osmiu

lich] było. -"Co się przejmujesz, nie martw się. Dokumenty masz jakieś?" -"Nie mam żadnych" - nie znaleźli, tylko mnie wykurzyli stamtąd. Rewizje zrobili po kieszeniach, nie było nic. Bimber, Kieliszkami się nie pije; szklankami. Mówię do siostry: -"Heła, przynieś szklanki." Lejem. Nie jadłem, na czczo jestem; godzina druga. A bimber znam. -"Pij!" Mówię: -"Nie mogę..." -"Pij!" Bali się, żeby nie zatruty był. Wypiłem, postawiłem [szklankę]. -"Jasć." Tym bardziej, jak wypiję, to już nie jem. Szczerki bolały; nie jadłem. Oni sobie rozlali, siostra dała słoninę, chleb. Jedzą.

Siostra krawcową była. Nożyce krawieckie duże były. Leżały na stole. Ja za te nożyce... chciałem się nadziać. Jak ten kopnie, automatem - kolba jak mnie dowali w ryje! Siedzę dalej; co mam robić.

Drugiego litra - też szklankę; wypilem, prawie nic nie jadłem. Może coś tam zjadłem, bo zmuszali mnie, żeby zobaczyć, czy nie zatrute. Dłmyłem się. -"Z nami pojedziesz. Jak niewinny, to cię wypuszczą..."

(A dlaczego Pan się chciał nadziać na te nożyce ?)

Panie, ja wiem, jakie tortury przeprowadzają! Od nich żywym nie wyjdiesz. Mają mnie tam męczyć, to... Zebra od czego mam polanane? Nos od czego mam? Erwi...

A Wacek tam siedzi. [Pytają mnie] kto? znasz itd. -"Na wsi mieszkam, to znam chłopaków, ale ja nie byłem nigdzie, broni u mnie nie macie. Ja nie walczyłem, nie byłem nigdzie." -"Co tam gadasz, masz - tu napisane: Burecki Michał... Co się wyprzesz?" -"Ba, jak ranny był i bili go to na pewno powiedział, że zna człowieka. Koledzy byliśmy i...]"

Zabrali mnie. Siostra [...] dała mi słoniny, chleba. Miałem kurtkę - trzydziwartówkę; to w kwietniu, nie było tak

ciepło. Nie wiedziałem, że mam przy sobie noż, z drewnianym trzonkiem. Zabrali nas do spichrza - jeden murowany miał, Położko, jego ojciec miał (mieli chyba 18 hektarów ziemi, tak, że bogaci; my mieliśmy 3 - 4 hektary). Po drodze, jak nas prowadzili - jesci. Chleb jest, słonina; noży nie mamy. Nie wiedziałem, że w kieszeni ten noż. Doprowadzili nas do Baranowicz, rewizja - taaki noż mi wyciągnęli. [...] Zabrali wszystko, to miałem przy sobie i nas do kapezet - coś w rodzaju aresztu. W baraku, niskie prycze; można było się pod prycze schować. Te gnojki, którzy nas tam pilnowali, w nocy drzwi otwierają i wołają: -"chodź na tu!" Wychodzisz, i oni cię zaczynają szturad. Jednego, potem drugiego, to reszta - pod prycze. Tam już cię nie weźmie, za nogi nie wyciągnie. To takie przesłuchanie. Później do więzienia, do celi. Tam dopiero zaczęło się... Każdy w innej celi był. Zaczęło się przesłuchanie.

Taboret; przewrócić do góry nogami, usiąść na nosce, ręce położyć i nogę na nogę, oparte na podłodze.. Ja i pół minuty nie usiedzialem! Piec był na dwa pokoje, drzewo narabane do palenia. Spadłem із tego taboretu; pot mnie wystąpił na czoło, nie wytrzymałem. "Ty taki...!" - ciągnę mnie. Złapałem za to drzewo, podniosłem się i do niego. A on za biurko. Tam chyba miał sygnał, nacisnął. Wyskoczyło - nie wiem, ilu; zaczęli łbicł. Kopnęli, padłem; kopali, jak chcieli. Nie wiem, jak mnie przynieśli do celi.

Rzucili do celi jak worek. Chłopaki w więzieniu, to jeden drugiego ratuje. Ręczniki, zobaczyli: cały siny, oddychać nie mogę, twarz cała wymazana w krwi, warga rozbita, skopany byłem; szczęście, że oczy zostały. Kompresy... Doszedłem do siebie. Zaczęłem wymiotować, myślałem, że się uduszę; dlatego

przewrócili mnie. Dają do celi wodę, ręczniki mieliśmy. Zimne kompresy na plecy, na pryczkę położyli, w porządku. Widzeń żadnych nie było, ani podawać paczki, listów w ogóle nie było. Do karczeru - próg wysoki, po kostki wody i kapie z góry. W samej bieliznie. Tyko na wsi, to bielizna z płótna; koszula - rękawy wyciągasz, koszulę zapiąłem na guzik na głowie, żeby [nie kapalo]; tak, jak w worku, nie usiądziesz, bo nie ma gdzie. Kapie, zimno. Noga rwie, cała sina jak baniak... Trzy dni. Stoisz po kostki, a później, w zimę, do kolana ci woda sięga; a to zimna woda!

Pytają się -kto? itd. [Przecież] nie powiem, że on był. Tak samo, jak Wacka - nie wydałem go. Mnie aresztowali, a on się został. Ale później jego i tak zastrzelili. Jak nas już [aresztowali], to on zginął - znowu była oblawa. Chyba że czterech zginęło; mnie już nie było, nie mogę nic mówić, bo nie znam.

Ostatni protokół... Dni leją tak, że musi być tak, i musisz podpisać. Mój nawet nie był protokół podpisany, zeznania; sprawa na sąd. Wszystkich wtedy zebrali na sprawę, i wyroki.

(Kiedy był sąd? Lato czy jesień ?)

Lato, latem było; czerwiec albo lipiec. Rozprawa. Wyczytali nam wyrok, Wajennyj Trybunał. Byli obrońcy z urzędu, coś tam mówili. Ostatnie słowo; co mam powiedzieć? Ze mają mnie puścić na wolność?

Byłem w kapeze, jak koniec wojny był, 8 maja. Słyszcie - strzelanina z automatu, różne automaty i erkaamy. No, myślę, chyba chłopaki odbijają... Pytam się u tego, to to jest?

- Koniec wojny. Koniec z nami.

(To znaczy, ewentualnie, było komu odbić wos? Była taka

możliwość? i

Ja byłem już aresztowany. Nie wiedziałem, czy Marian wyjechał do Polski, czy zorganizował... Ja tylko z nim miałem kontakt, dopóki miałem. Później straciłem kontakt, tak, że nie wiedziałem. A że wiedzieli, że tam siedzą więźniowie, to na pewno. Nie wiedziałem, czy jest w ogóle jakas... Było bardzo ciężko, bo, jak mówię, Rokossowskiego wojska czyszcili lasy wszystkie. Z Wilna część do Kaługi wzięli. Wiem, że Naliboki już były zlikwidowane, tak, że już tu nie było widoku.

i czy do kapezet ktoś wracał po wyroku, po wyroku śmierci? i

Nie, to był areszt. Do kapezet nie wracali. Po prostu - w więzieniu nie ma miejsca, to dany tu; takie przerzutki były.

Wtedy, jak mnie zabili, ja odmówiłem reżnania. Nie będę nic mówił, bo, cholera jasna, maltretują. To zmienili śledowateła, dali innego. Grzecznie rozmawiał, nie bił oczywiście. Siedzisz, on sobie gazetę czyta, nie pyta nic, ty siedzisz. Postawi światło, w oczy ci świeci, a on gazetę sobie czyta. Albo stanie, chodzi, chodzi, ty siedzisz; on raz! cię w kark. Bez słowa, bez nic, znienacka. Raz zdenerwowałem się - i powiedział: -Ty taka polska swinia - i kopnął w brzuch. Dech mi zapario; podnosiłem się, że to polano i... On zza biurka, ja do niego... Jak skoczyli!

i czy wszyscy z Pana grupy dostali po 10 lat? i

Nie wszyscy. Po 7, po 5 lat. IRóżne zarzuty, na przykład wiedział, że brat jest, jak oni mówili, "w bandzie", i nie wydał go. Gromadzki Jan chyba 5 lat dostał. Julek [Gromadzki] 10. Ich trzech braci - Paweł katordę dostał, 10 lat; wpierw był kara śmierci, później zamieniona. Ich sądzili wcześniej,

na naszej sprawie ich nie było - Pietruszkiewicza Gienka i Pawła Gromadzkiego sądzili wcześniej; wpięrow dostali karę śmierci, a później dopiero [katargę]. Oni byli aresztowani po tej pierwszej naszej akcji, wcześniej; ja jeszcze całą zimę jeździłem, przerzucałem się. Też nie miałem gdzie się przytulić. Mariana już nie ma... Korzeniewski Marian, przypomniałem sobie teraz dopiero.

Do wyroku siedzieliśmy w Baranowiczach. W Baranowiczach zebrali nas cały etap, do wagonów. To było niedługo po wyroku; spieszyli się, bo już jesień, a na daleką północ to latem tylko; zimę to tylko samolotami z Krasnojarska. Nas zebrali, do wagonów. Rusków i [innych] - wszystkich, którzy mieli wyroki. Wagony towarowe. Na wagonach siedzi dwóch z miotkiem długi drewnianym, z bronią. Na postoju wodę podają. Sprawdzają - drzwi otwarte, wszyscy na jedną stronę. Liczą [trzeba przechodzić z jednej strony na drugą i miotkami tymi [drewnianymi] wala. Przyjdą, opukają deski, czy nie oderwane, [na gorze] i na podłodze.

Dowieźli nas do Orszy. Punkt przesylny [...] To były łachy pod domem. Wyczytywali po nazwisku i do pociągu. Do Mołotowska; na północy. Z Mołotowska, z tydzień czasu, zebrali - do Archangielska. W Archangielsku dobili Łotyszów, Estonców, zebrali i na statek.

[Jak nazywał się statek ?]

"Edinson" czy "Dikson", coś takiego. Prawdopodobnie amerykański.

Do ładowni [załadowali] i zamknęli i koniec, nie masz wyjścia. Prycze [piętrowe], od podłogi takiej wysokości, żeby usiąść; drugie, trzecie [piętrowe] itd., trzeba było się schylać. Trzy czy cztery piętra. Prycze z desek, nakłada, z

Jednej i drugiej strony ładowni.

Płynęliśmy dwa tygodnie przestło. Przez morze północne płynąć, Jezus, Maria! Gotują się jak w garnku. Kibel trzeba wynosić do góry; do zejść nie można wylądować. Wszyscy - choroba morska; to było w ładowni, niby góra więcej się buja, ale tu też. Dali suchy prowiant: soloną rybę - treska, wodę; ale w zasadzie nikt nie pił, którzy jeszcze mogli, to jedli. Nie karmili nas, suchy prowiant.

Kibel wynosić. Jeden idzie po drabinie, trzyma za ucho. Wiaź się do góry po drabinie, tamci podpychają. Czasami się zabuja albo nie trafisz na drabinę - poleciał; ci na dole to... można wyobrazić sobie. W polowie [podróż], jak statek się przechylił, to woda aż na przyczółku, którzy na dole są. W smrodzie, bo każdy się zalewał i wymiotował, we wszystkim tym człowiek jechał, przez dwa tygodnie.

(Dużo ludzi zmarło ?)

Nie wiem, ile zmarło, w naszej ładowni chyba nie, tylko później z ładowni już niektórzy nie mogli wyjść. W Dudzince. Ja jakos o własnych siłach byłem, wyleziłem. Niektórych na szczeblach wynosili dźwigiem.

Później w Dudzince kwarantanny, do łaźni. Dawali drewniane takie cebrzyki, tam 6 - 7 litrow wody nabierasz i płuczysz się. Mydełka kawalcerek; trochę się opluczysz. Ubrania wszystkie do kamery na prażarku, później każdy odbierał swoje. Kwarantanne odbyliśmy, przyjechali kupcy i nas do Norylska, z Dudzinki. Koleją, tam 120 km. Tylko od Dudzinki do Norylska kolej chodzi, więcej nie ma nigdzie połączeń.

* * *

Dowiedzieli nas do Norylska. Zapadna, kopalnia 12.

{ Zapadna to była nazwa kopalni ? }

Numer kopalni 12, a góra Zapadna. Raczej przystanek i góra. Na polski - Zachodnia.

{ czy były też góry wschodnia, północna, południowa, czy tylko jedna taka nazwa geograficzna ? }

Były inne, była góra Samicicha...

{ Ale czy była np. góra Wschodnia ? }

Ta kopalnia była na zachodniej stronie, była zapadna.

{ Na zachodniej stronie Norylska ? }

Nie, góry. Nie wiem, dlaczego ona jest Zapadna. Tam jest i gor-stroj, gdzie Janek Kowalczyk był; tam więcej było Polaków. To była kopalnia węgla; nie głębinowa - jest góra i w górę się wjeżdża lekko... pod ziemię. Góra Szmita już była wyrobiona całkowicie, wybrana; jak namiot stała. Środek całkiem wyrobiony; też węglowa. Kamienie wywozili - właśnie gdzie góra Szmita, obsypywali ją; tory były i wywrotki wysypywały. Potem dalej przekładają tory i znów.

W 53 roku takie było lato gorące - tam trzy miesiące dzień, słońce nie zachodzi - w niektórych miejscach, na górach, do metra nawet odmarzło. Tundra to nie, mech się tylko podniesie, urosnie. Kwiatów tam nie ma żadnych, kaczence tylko; innych nie widziałem. Ale i to, bez żadnego zapachu. Jak byłem już na wolności, to mogłem chodzić; tylko [musiałem] meldować się w tygodniu, gdzie jestem. - "A, to w porządku" - dzielnicowy nie zwracał uwagi.

{ To Zapadna - czy obóz miał też numer 12 ? Rozumiem, że w sąsiedztwie był obóz, tak ? }

Byłem na Zapadnej, a kopalnia miała 12 numer. Kopalnie [były dwie], 12 i 14. Ja pracowałem na Dwunastce. Czternastka

była nieczynna. Na Kajerkanie było 16 i 18. [Na] 16 pracowaliśmy, a 18 była - tam metan, wydzielanie gazu było. Prawdopodobnie (nie jeszcze nie było) wybuch był; czy piorun tam uderzył, czy coś... wybuch był - tory nie tory, wszystko wyleciało do góry. Mówili, że nie było [w tym czasie] ludzi, wtedy nie zginęli.

[A dlaczego tylko parzyte numery ?]

Ja też nie wiem. Kopalni tam jest dużo - rudnik szlachetnych metali; nie wiem, ale w każdym razie miedź, nikiel. Tam dalej jeszcze były czarna metalurgia - żelazo; nie kolorowe.

Chodziliśmy po prucie do stołówki. Zima się zaczynała. Wiatr jak dmuchnie - 42 albo 38 w sekundę! Wali z nóg. Ja w 46 roku miałem 36 kilo; jak wyjdiesz, to cię jak piórko.

[czy do tego drutu czymś się podczepialiście ?]

Nie, tylko się trzymało. To było tylko do stołówki, a stołówka przy bramie. Żupa to był zgnięły poraz, treska, albo garść owsa, albo prosa - pszeno. 700 gram chleba wpiern dawali, później po 900 dawali, nawet niektórym kilo sto. Chleb był foremkowy, palany, czarny; sama woda.

[Dużo było ludzi w tym obozie ?]

Na Zapochnoj parę tysięcy było. Trzy zmiany, tam i kobiety pracowały - oddzielny swój barak miały, ogrodzony. Chyba że 150 ich było. [Pracowały przy] obsłudze w kopalni - przy transporterze, włączyć, wyłączyć.

[czy były wśród nich Polki ?]

Były. [Nazwisk nie pamiętam] Były gdzieś z pod Lidy, jeśli się nie mylę. Kobiety jakos lepiej się trzymają. Jak do pracy, to ona się rusza jak mrówka. Każą jej taśmę oczyścić - ona nie stanie, będzie robiła. Mężczyzna zaraz gdzieś

usiądzcie. One nie, ruszają się cały czas.

! Miał jeden swój wydzielony barak. Ogródzony dodatkowo, tak ? !

Tak, niby ogrodzony był, ale tam... którzy silniejsi byli, chłopaki, to tam chodzili. Kobiety też wychodziły do nich.

! Czy wszyscy sążeni z Panem znaleźli się w Norylsku ? !

Ani jednego, co ze mną byli sążeni. Porozszykali ich po innych [obozach]. Tylko Apanowicza spotkałem i on powiedział, że Pietruszkiewicz Stasiak zmarł na gruźlicę, gdzieś tam Karaganda, Workuta. W Norylsku nie było nikogo. Tylko Gromadzki był, a nawet nie wiedziałem, że [on] jest tam. On z nami nie był w Juszkiewiczach, tylko ja wiem, że urodzony, bo ojciec mój z jego ojcem kolegowali i znałem ja ich całą rodzinę; a on był najstarszy od nich.

! Czy pamięta Pan jakichś Polaków z Zopadno ? !

Waranowicz Wacek, drugi, jego kuzyn, też Waranowicz, imienia tego nie pamiętam. Anacko Rudolf. Makarewicz - nie wiem... wiem tylko, że na Kajerkanie był ze mną...Cyprian. Fogorzelski Władek - ale to był na Kajerkanie. Z Warszawy...Studniarski Tadek, mówił, że kiedyś na Wilczej mieszkał. Pracował przy szpitalu, był sanitariuszem. Też młody chłopak.

Zacząłem od razu pracować pod ziemią. Miałem 36, [byłem] najniższy. Brałi z sześciu chłopów podnosić stęple, stawiać; 2.50 [m]. Słój węgla, ławę wydierali. Trzeba było te bele... po wodzie, nasiąknięte; przywiozą, marną - to nieść. Ja szedłem pierwszy, nieślam, na ramieniu, a za mną szli. Mechanizmy pracują - szum, dobrze nie słychać. Nieśli na jednym ramieniu, bo jak rzucić, to na jedną stronę. I oni rzucili, a ja nie słyszałem i mnie zostało się na ramieniu.

Tak mnie posadziło... Akumulatorki mieliśmy na latarki, pasy z taśmy gumowej. Nie mogłem łodachnąć, rozpiąłem pas, chwyciłem powietrze. Złamania nie było - prawdopodobnie, bo tam rentgena nie było - ale czułem to. Teraz [nawet] czuję.

Wyszedłem, nogi miałem czule. *Atdychajuszczaja komandia* była, [na] odpoczynek. Ludzie wycieńczeni, żeby trochę odpoczęli. Miałem być na miesiąc czasu. Taką budowę mam, że po dwóch tygodniach kości się trochę zakryły, pierś przybrała - do roboty!

(Jak karmiła w tej atdychajuszczaja komandzie ?)

Trochę lepsze było żarcie. Też to samo - kaszka, 700 gram chleba, ale już do roboty się nie chodziło, człowiek miał wolność. Tzn. wolność - *prawierka* rano i wieczór sprawdzali i liczyli. Ale zostawało się w obozie, nie chodziło się do pracy. Po dwóch tygodniach kości trochę zaczęły obrastać - do roboty.

Na uczastku ślusarza zabrali. Mechanik mówi: -Ty dopiero wyszedłeś z tego odpoczynku, słaby jesteś do roboty nie tego, przyjdź do mnie jako ślusarz - elektryk.

(To był Polak ?)

Nie. Zieliński - ale nie Polak, Ruski. Nerwus był, jak rozmawiał, to mrugał oczami. Pracowałem u niego jako elektro-ślusarz. Przyjdziesz podkręcić gdzieś, korytka przetrze się - zamienić. Sprawdzą ten mechanizm, który korytka rusza, żeby nie był zasypany miałem. Żeby kabel nie leżał na ziemi, a wisiał - *imocowaliśmy* go na taśmy, takie paski przybijaliśmy, albo na kołki, wbijaliśmy na stęple. Jak na ziemi leży, kawał węgla spadnie, to rozetnie.

Wypracowaliśmy kawał już, przechodzą na inną *komteru*, na inny wyrób. Zostawiają kawałek węgla, żeby ciśnienie nie było

z góry; nie mogą już dalej rąbać, bo by się zawaliła. Jest
raboczyj sirejk, tzn. tam, gdzie wożli chodzą. Drugi jest
wentylacyjny, a tu wyrabiają węgiel. Zaczynają i całą ścianę
ciągną. Jak już ciśnienie duże, zostawiają kawałek i
zaczynają tam - żeby zostawić ten węgiel, jako ścianę,
żeby utrzymała. I zaczynają tam. Później, jak wyrobiją, to
stemple - 2.80 [m], się pogną, połamią się. A niektóre pękną
na pół, takie ciśnienie jest. Byłem przy *pasodece* - wiercą
[na samym polu], zakładają *amonat* i zrywają, żeby ciśnienia
nie było. Różnokolorowy piasek, piaskowiec - żółty i
niebieski... [Stawiają stemple w odpowiedni sposób], ludzi
wyprowadzają na zapasowy korytarz. Jak piaskowiec siada, to
inaczej trzeszczy, niż węgiel. Węgiel to ma taki trzask, jak
łamanie gałązki. Jak piaskowiec cisnie, pęka, to taki, jak
idziesz latem po rżysku, jak dobra pogoda, i słoma - łamanie
słomy; taki cienki. To słychać w kopalni. On siada, pęka
[długo, przez jakiś czas], nie w jednym dniu; pęknie, ale nie
to, że nożem obciął i spada - kamień jednak trzyma się.

Wyszedłem zajątków się, a tam sypią taką białą zaslonę -
enernd pyl', gasi kurz [powstały] w czasie wybuchu. Basi,
taka jakby piaskowa gasznica. Osypują ściany, na półkach
sypią przed wybuchem. Białą proszek; oni nazywają *enernd
pyl'*. Ściany, korytarze obsypują, co chwila, jak tylko
kurzem, pyłem węglowym zajdzie. Jak dmuchnęło [na mnie], to
poleciałem, akumulator mi się otworzył; ciemno, nie wiem,
gdzie. Kurzu - pył i miał. Takie ciśnienie powietrza, że nie
macie pojęcia. Trochę opadło, akumulator zapiąłem sobie (oni
plombują akumulatory; zerwało [tą plombę]).

Pracowałem jako elektryk i ślusarz. Później zabrali
pomocnika mechanika, to ja byłem jako zastępca mechanika.

Odzylem już.

Wpierw byłem na kursach wrób-maszyny; dwóch nas było - Ukrainiec i ja.

W lutym 46 roku ja odpoczywałem, po wypadku. Dwa tygodnie. Potem wysłali nas na kurs wrób-maszynistych. Dali zaradki lepsze itd.; przeszkolenie. Wrób-maszyna [...] elektryczna, podcina węgiel [w podstawy korytarza], żeby podłoga była równa. [Wtedy wiercą odpowiednie otwory na ładunek wybuchowy.] Po tej maszynie wiercili inaczej - węgiel siedzi na eksport. Lekko na skos, żeby tylko węgiel zruszyć, żeby odpadł. Zaczeli na 3.20 [ml], żeby jak największe [bloki były]. Pierwszym sposobem to są drobniejsze kawałki, a tu - bloki. Prawdopodobnie zatapiał ten węgiel - po prostu magazynowali [w wodzie]. Na eksport.

Przyjechaliśmy, wyciągnęliśmy tą maszynę. Tam, gdzie mechanik był taki nasz, też z obozu, Ruski; zastępca naczelnika tego oboziska. Był ten, który na wojności, a nasi byli zastępcy tylko, pomocnik itd. U nas w baraku robili dezynfekcję - jak pluskwy się pokazą, to zaraz barak zabijają; siarę palą; wesz nie było, ale pluskwy. Nas do innego baraku, ubrania, wszystko zostaje tam albo do pralarki. On mówi, że będzie w domu, zostanie na noc; tam na dwie zmiany. Przyszedł. Takie dzidy są; węgiel pęknie, szparek jest, a on wisi - trzeba go obłamać, żeby bezpiecznie było robić. Tam, gdzie mechanizm stał, to 1.90 [ml] wysokości tylko było. On stanął na tym mechanizmie, i chciał tą dzidą (długą, ze 2 metry) wbić. Akumulator w zębach i wbił. Jak walnął, stęple, na których stał, nie wytrzymały. Na niego - bryły ponad tonowe, wózek, wszystko upadło na niego. Nas czterech nie mogliśmy tam bryły odwrócić, z niego zwałić. Stał

skulony; na ustach kraw mu się pokazała. Mnie się wydawało, że powietrza chce; że żyje jeszcze. Wzięłem go za puls - gdzie tam, nic. Przedzwonili (telefony są w kopalni), zabrali go na wózek, wywieźli, koniec. I zabronili używać tę maszynę do podcinania. Brali tylko na 2.80, a nie na 3.20 [m]. Bo na 3.20 [m] był słój piaskowca, gładka powierzchnia.

W 48 roku [zostałem pomocnikiem mechanika], u Zielńskiego, Waski; -Będziesz miał lepiej.- I rzeczywiście, miałem lepiej, bo nie robiłem nic. Przyszedłem: -Ślusarz jesteś; słuchaj, kabel nie podwieszony, to...- [...] Podłączyć, zobaczyć, sprawdzić, czy gdzieś zwarcia nie ma, mechanizmy czy pracują. Zmiana przyjdzie, żeby mieli gotowe. [...]

Kopalnia z metanem. [...]

Do kiedy Pan pracował jako ślusarz ?

W 48 roku. - Kiedy nastąpiło oddzielenie kryminalistów [...]. Wtedy nas wszystkich zebrali, tych 58 artykuł, i na Czwartego łag-oddzielenie. Czwarte.

Tam były domy piętrowe, nie baraki; murowane. Nie baraki, tylko domy, może większe, niż ten nasz cały dom. To było dla ludzi wolnych, nie dla obozu; tylko częściowo. Bo stamtąd najbliższej było, gdzie budowali hutę miedzianą - (dlatego tam osadzono więźniów ?) Tak, ogradzili... Jak przyjeżdżają z kopalni, [pytają] o specjalność. Mówię, że pracowałem jako elektro-ślusarz, zastępca mechanika. W porządku, zapisali "elektro-ślusarz". [Innych pytają], tam z różnych, z budowy, z gornictwa itd, ciesiã pracował, na budowie jakimś mechanikiem. Tutaj jeszcze przeszkolenie było. Mnie zapisali [ramiast do elektryków], to na kurs stal-montaż, to znaczy jakby do mostostalu. Mówię, że przecież jestem elektrykiem -

no trudno, już teraz nie będziemy zalehać.

Była hala, gdzie i spawacze byli, i monterzy - zasadniczo tylko na papierku pisało się, z tego papierku nikt nic nie robił. Dopiero praktyka była w trakcie budowy czy pracy. Chłopaki byli różni; Ruskie byli i mechanicy itd., inżynierowie. U nas właśnie był Broniek Turyn; ojcem naszym był. On na Kajerkanie był razem ze mną.

[Pan się spotkał z p. Turynem dopiero na Kajerkonie. Nie na Miednym ?]

Chyba na Miednym jeszcze my się znali... Ale on tam nie był głównym inżynierem.

[A kogoś jeszcze z Polaków Pan pamięta z tego Czwartego obozu.]

Z Czwartego - tylko Apanowicza spotkałem. No, Anacko był Rudolf, i Makarewicz był, Pogorzelski, Stankiewicz Stacho, Bobko... Olek, zdaje się, chyba tak - niewysoki, jak ja, palce odmrozone. Woronowicz, Śnieżko Edek, Siemaszko Alfons, Żuk Kazik, Sokołowski Władek. Kto tam jeszcze... Aukштulewicz [Aukштulewicz ?] Józek, Waszkiewicz Jasio... A Turyn nie pamiętam, był na Czwartym, czy nie był?

Aukштulewicz Józek mieszkał wtedy Łódź Kaliska... Nie, koło Lublina... Miasto, on tam elektrykiem pracował. Edzie Iozyska... Nie mam adresu.

Siemaszkę tu znam, z Elbląga [...]. Anacko Rudolf przyjeżdżał, był z bratem, z ojcem u mnie. A tak więcej nikogo nie było. A jeszcze Władek Pogorzelski mówił: -No, chłopaki, jak my przyjedziemy do Polski, rocznicę zrobimy; narysowanie kiedyś się zbierzemy.- Tak się rozjechało wszystko po polsce, nie wiadomo, gdzie kto, adresów nie ma. Jasio Kowalczyś powinien znać; młodszy był, pamięć ma lepszą.

(On też był w czwartym ?)

Nie, nie. On pracował na kolei, maszynista jeździł. Nam dużo pomógł, i miał możliwość z i Już na wolności był; on długo nie siedział.

(Mały wyrok miał, tak ?)

Nie, miał duży wyrok, tylko... Jak on twierdzi, siedział po niezakonnoje chranienie orużija - bezprawne przechowywanie broni. Nie wiem, za co on siedział; ale nie po 58 artykule, zapomniałem, on mówił. Pisał Iapelację do Moskwy... I zdjęli wszystko. Jeździł jako wolny, ożenił się tam i dzieci miał, z tą Aktiabryną. Fajna, Rusaczka.

Byłem na Czwartym. Przyszliśmy, to kopali fundamenty pod hutę miedzi. Fundamenta tam kopią inaczej - [zakłada się ładunki wybuchowe], wybuchają, koparki biorą i odwożą [gruz]. Potniej robią szalunki i zalewają betonem. Ale przy takim mrozie beton by się nie utrzymał, [więc] podgrzewają. Wiórnę od tokarki, druty; zaleją [warstwę] betonu, potem warstwę trocin sypią. Zeby prąd przechodził po tych drutach, zeby podgrzewało beton. Jeszcze betonem zaleją i przykrywają matami słomianymi. W świeżym betonie porabiają dziurki, kładą termometry; chodzi jeden dyżurny i patrzy, czy trzeba podłączyć prąd. Prąd podłączają przez transformator: do spawania, bo on ma duży opór, a napięcie małe - wytwarza dużo ciepła. Podłączają, jak dochodzi do pewnej temperatury, to wyłączają prąd - zeby nie przegrzać za bardzo... Potniej znów na to warstwę leją, w szalunku. Tam od 9 do 12 metrów, aż do skały.

Byłem zapisany na [kurs "mostostalu"], ale w czasie kursów poszedłem patrzeć, jak spawacze pracowali. Elektrody nie było; drut, wapno, szklana wata, woda, zaschnięte - drutem

się spawalo. Nikt nikogo nie pilnowal. Oni spawali i ja tez bralem; nauczylem sie [troche].

Po tym kursie calym wygonili nas do pracy, na Dzwarty. Poszliśmy. Tam byl wojny, Waska. On sobie szafę z blachy [robil] [...]. U nas gazem pala [tę blachę], to tam benzyna, albo gazem [karbidem] z wytwornicy. Przewaznie benzorezy.[...] On [Waska] elektrycznie wypalal otwory na szafę. Ja przechodzę i patrzę, jak on robil. Pyta się: -Co, spawacz? - Mówię: -Nie, troche sie tym bawilem.- -No to masz, rączkę, maskę; ja zobaczę.- Kredą mi narysował. Wypalilem mu, co chcial. -Chcesz byc spawaczem? [...] -Jasne- lepiej spawac, niz dźwigac zelazo, konstrukcja stawiac.

On byl wojny, nie z powodu. Mowi, ze pójdzie do glownego inzyniera i porozmawia z nim; -Wezme cie do siebie na przeszkolenie. Zawolal mnie glowny inzynier [...]. Przepisali mnie z brygady "mostostalu" od razu do brygady spawaczy. Jak postawia konstrukcje, to zedy nie padly, trzeba przyczepic; zeby sie trzymaly jedna drugiej - pretem, albo opórke postawic, przyspawac. Malo pracy. Mowi: -Spawarkę bedziesz miał do swojej dyspozycji, elektrod narobisz, blach tutaj starczy; udz sie sam.[...] I on tak przyjdzie, pokręci sie, zabral sie i poszedl. A jak trzeba im przyspawac, to ja tez, przykleje jakos. I tak zaczalem spawac. Przy brygadzie montazowej bylem jako spawacz.

I tak wybudowalismy tę hute miedzianą - od początku do końca. Idalismy do eksploatacji.

I tam bylo straszne tempo, podobno chcieli tę hute oddac na imieniny stalna, czy na urodziny ? I

Nie wiem, jak tam bylo, ale tam ludzi pracowalo! I katorzanie pracowali i wstyscy...

! Wypadki były... !

No, wypadków to wszędzie było, kto tam uważał na człowieka.

! A katorżanie - nie wie Pan, z jakiego obozu tam pracowali ?!

Tę w Norylsku byli, ja nie wiem, jaki to oboz był. Jak na Sybiraków byłem, to był jeden tam, z Norylska, on katorżanem był, ale nie wiem, w jakim obozie. Nazwiska nie pamiętam. W Gdyni, zdaje się, on mieszkał. On był w Kozielsku, czy uciekł, czy tak, później był tutaj w AK, jego złapali, wywieźli...

! Ale należy do związku Sybiraków ? !

Ohyba tak. Tak. Bo w Oliwie, jak mieliśmy zebranie [Związku Sybiraków], to on tam był.

! Czy pamięta Pan, jak była oddawana nuta do użytku. Był jak wielki wypadek, wybuch. !

Tak! Tak. Byłem w czasie tego. To robione było w zimie. Konwertor - pojemnik na surowkę, na płynną miedź? ! -Tak. Tam węgla się nie daje, powietrzem podgrzewa się. Z konwertora przelewają w kany. Później jeszcze do pieców idzie, z tego konwertora. On u góry ma taki jakby świetlik; on się obraca. [Konwertor] ma kształt jakby beczki. Z kilku stron jest doprowadzane powietrze. U góry jest otwór, przez który wlewa się albo wrzucają... On jest zawsze otwarty. Już był dach zrobiony, wszystko. W zimie się robiło - u góry sople, lód. Tutaj ciepło, para idzie, a u góry marnie. A to hala wysoka. Zebrała się bryła lodu. Spadła akurat w dziurę. W taką temperaturę - od razu para; jaki wybuch był... Sufit przebiło, jeszcze portrety Stalina wisiały. Sufit przebiło, to - bez przesady - z 50 metrów do góry miedź chlusnęła.

Wszystko się paliło, przewody itd. Portret się Stalina spalił. Straty były. Sabotażu nie mogą przypisać, bo wiadomo było, że spada. Zartowali chłopaki - byli taki więzien, słabizna; mówili: -O, u nas malarz jest - a on w ogóle może płowka nie trzymał w ręku. -On Stalina zaraz wymaluje wam! Nie pamiętam, jak się nazywał, Ruski.

Wpierw przychodzi miedź (ruda), w rurach, z wodą. W takiej jakby beczce; miesza się. Miedź opada, a woda spływa i brud, ziemię ściaga. Ruda jest zielona; ja myślałem, że czerwona - ciemny zielon. Później w rurach idzie do hut, tam osusza się. To jest proszek, jak biało. Idzie do pieca. Piec jest długi. Węgiel dają pod ciśnieniem powietrza, sam miał - od razu pali się. Sufit półokrągły. Są przejścia, żeby można było chodzić po dachu - nie po ceglach, ale są mostki nackoło. Sufit nie jest założony całkowicie; cegły wiszą na pretach. Cegły na klin ścięte, nie są ciasno; ogień widac. Jak próbują, mają żelazne pręty i wkładają w tą dziurę, do miedzi. Wtedy widzą - gdzie miedź, to ten pręt się stopi, a gdzie szlaka, to czepia się. Sprawdzają, ile jest miedzi, a ile szlaki. Wtedy albo spuszcza, albo jeszcze palą. [...] Później wylewają do korytek, do formy. Ona zastyga, przewraca się. Takie belki, płyty. Te, zdaje się, idą do kanwertora i tam się dopiero wytapia czysta miedź.

A nikiel jak się robi, to nie wiem, ale takie płyty, jak ten stół, może większe, niegrube, nikiel tam przychodził. Z niklu tam próbowali - łyżkę sobie zrobię. Jak pracowałem na Kajerkanie, w mechanicznych warsztatach (zawdzięczałem to Bronkowi Turynowi; on mówił, jak jakiś etap przychodził: -Chłopaki, Polaków [dawajcie], [tylko] nie kapusi, swoich.- Bo u nas też były kapusie.)

: Właśnie, jak było z donosicielami wśród Polaków ?
 Byli. Ksiądz księdza sprzedal. Ksiądz Październik
 : -którego księdza? Ciszka ?
 Chyba tak... Chyba Ciszek. Na Kajerkanie. Doniósł, że msze
 odprawia, że zbieramy się, modlimy.
 : odbywały się msze na Kajerkanie ?
 Maza... No jaka msza... Zbieramy się Polacy, katolicy.
 Ołtarza nie mamy, nic nie było.
 : Czy Komunia Św. była ?
 A czym ? -z chleba na przykład. I - No z chleba tylko.
 : -Ale było coś takiego ? -Tak.
 : Ale dopiero na Kajerkanie. Czy jeszcze wcześniej, w
 Czwartym ?
 W Czwartym to ja zasadniczo nie wiem; więcej na
 Kajerkanie.
 : i z Czwartego trafił Pan na Kajerkan ? Tak, ale którego
 dnia, roku, nie pamiętam. Nas etapami przywozili. Ja
 pojechałem w pierwszej turze.
 : Hute otworzyli chyba w 52; po 50 roku ?
 Tak, bo w 53 roku już byłem na Kajerkanie. Pamiętam 53
 rok, bo pogoda była dobra i ja dyzenterię dostałem.
 To chyba było w 52 roku, ja przyjechałem na Kajerkan,
 ksiądz Październik wydał go. : -to był ksiądz katolicki ?
 -Tak.
 : Czy jeszcze kogoś wydał, czy to się tylko raz
 zdarzyło ?
 Tylko ksiądz Ciszek, zdaje się, Diatek.
 : Czy to spowodowało kolejny wyrok dla ks. Ciszka ?
 Tak. Wierzę, że dostał jakiś wyrok, zapomniałem, jaki.

! Czy jakoś go ukarano za ten donos ? Czy wiedzieliście ze to on, czy dopiero w Polacu się Pan dowiedział ?

Tam już wiedzieli, kto ukarze? Swoi tylko mogą... Czy jego przewieźli do innego obozu... ? Żeby go uchronić ? - Tak.

Polaków nas mało było. I Rusków mało. Najwięcej Litwinów i Ukraińców. Łotysze z Litwinami więcej byli. Każda narodowość chciała rządzić w obozie. Tak samo kapusie byli nasi i Finni. Jeżeli, dla przykładu, Litwin któryś tam chodzi, kapuje naszego, donosi na Polaków, to po prostu mówimy Litwinom - wiadomo, który tam więcej prowadzi - słuchajcie, jeżeli wy jego nie..., jeżeli będzie dalej chodził, to my jego sprzątniemy; albo wy sami załatwcie. Byłem na takiej jednej... To nie była egzekucja, tylko... Litwina jednego. Przychodzi i do niego: -Będziesz chodził, [donosi] do "Białego Domu" (tak nazywali) ? Tego wydałeś, tego... -No, tak, bo pokłócili się itd.- Ręcznik namoczą, skreca go na sznurek, zawiąza nokoło na szyi i kręca. Zaciśkają z jednej i drugiej strony, i jeszcze - jak pociągnie się za jeden koniec, to nie ślizga się po szyi, razem z szyją kręcisz. W drugą stronę itd. i skręcał szyję i. Sami Litwini, swoi. Pociśnęli, aż mu oczy na wierzch wychodzą, puszcza: -Będziesz chodził...? -Ja nie [chodziłem]. Mało. Jeszcze go tam, aż narobił w gacie, aż padnie trawkowicie. Odzyska to odzyska, nie odzyska to też dobrze. Padł i zostawili.

Porozmawialiśmy z nimi; -Jeżeli będzie ktoś od nas [donosił], to powiedzcie. My sami załatwimy, tak samo, jak wy - załatwiliście, zgoda. Był tam Józek Aukstulewicz, Gienek Nieczajew (on był z Leningradu; ale był w polskiej partyzantce, też młodociany chłopak był, jak go aresztowali, 10 chyba czy 15 dostał. Bo Turyn to miał 15 czy 16) ,

Waszkiewicz Jasiu, Sajdak Jasiu, tego chłopaczka nazwiska nie pamiętam, z Warkuty czy z Karagandy przyjechali. Nas z osmiu chłopaków było, którzy szli każdy z nożem (dlatego ja i dzisiaj zawsze z nożem chodzę, chyba w krew to weszło). Z łopaty wyrabiesz. Ja pracowałem na budowie, jako spawacz, ale dojszcie do wszystkiego było. Broniek Turyn był głównym inżynierem, robota nie była taka ciężka, trzeba przyznać, nie w kopalni, nie pod ziemią. Ale w ogóle tam były kopalnie, tylko myśmy akurat pracowali na budowie. Robiliśmy bunkry - zsyпы, z bunkrów wagony podjeżdżały i ładowało się węgiel do wagonów i do Dudzinki. Wagony normalnie duże. Te zsyпы robiliśmy - blaszane, żeby ślizgał się węgiel; ja tam spawalem. Na rurociągu byłem, w ogóle jako spawacz pracowałem.

: Ale jak to było z tym Litwinem? Pan był przy tym jako...?

Jako delegacja. On donosił na Polaka. Nie wiem, na kogo? Chodzili do "Białego Domu" i donosili. "Biały Dom" - ttam, gdzie czekisti siedzieli, naczelnik Tagtera, uczestkowi, operupefnomocachy, wszyscy. Jak tam już zachodzili, to wiadomo, że nie idzie modlitwy odmawiać.

: A czy była sytuacja, że ktoś z Polaków donosił np. na Litwinów i oni się pojawili?

Przy mnie tego nie było, ja tego nie widziałem. : Czy poza księdzem Pałdziernikiem ktoś z Polaków donosił? Z Polaków ja nie słyszałem.

Z Piątego Fach-oddzielenia etap przyjechali do nas, na Kajerkan. Pociągami. Jeszcze etap nie przyjechali do nas, a już wiedzieli, że tam jedzie Kapuś, na Kajerkanie wiedzieli. Ruski. : Kto wiedział o Ze sztabu, z naszego grona.

chłopaków. (Sajdaka Janka też tak samo, przyjechał etap; jeden Ruski zaczął się do niego przepiąć, to my tam też byliśmy). Przyjechał ten donosiciel, od razu jako brygadzista. Kawał chłopca był, [taki wielki, jak Tomek Głęb], w kozuchu - kozuch dostać to ciężko, tam w wacziakach tylna - czapka też, rękawice długie, jak spawalnicy. Szedł. I trzech, takich jak ja, nie wysokich, zaatakowało go. Przyprawdzali nas do kopalni z obozu (obóz był oddzielnie, kopalnia oddzielnie; pod konwojem nas prowadzili, po stu ludzi, jakieś cztery brygady, pięć).

I czy ten obóz miał jakiś numer ?

Kajerkan, osada Kajerkan i łagier Kajerkan. To był jeden [jedyny] obóz w tej osadzie. Dalej wbijsko było, które ochraniało to wszystko, "Biały Dom".

I duży był ten obóz ? Ile mniej więcej ludzi ? Czy większy niż czwarty ?

Nie, nie, mniejszy. Jedna kopalnia. Jeszcze budowali stacjonarę, gdzie sortowało się węgiel - tam murarze i różni byli. 10 tysięcy... chyba nie było; z 7 - 8 tysięcy ludzi.

Trzech go zaatakowało: dwóch z łomami, a jeden z siekierą. Z tyłu łomem mu walnął w łeb i ten nie padł. Jego zaskoczyli. A ludzie szli normalnie, jak procesja; żeby ktoś się ruszył w obronę... Każdy się odsuwał. Ludzie wydeptali drogę - śnieg, z daleka można było zapasać się. Dwóch z łomami na niego, on ręce rozstawił i bronił się. Dopał się, noga mu wpadła w śnieg głęboki. Nachylił się i ten jemu siekierą w kark sieknął. Siekiera się została. Poderwał się i do bramy, gdzie wprowadzają. Tam doleciał i padł. Z siekierą w karku. To wszystko w czasie przemarszu kolumny się działo. Ja też byłem w tej kolumnie. Nikt nie wydał [później]; jak wydasz, to

jutro głowa będzie w jednym miejscu, a tułów w drugim. Ubikacja była na dragu - belka przeprowadzona, siedało się na belkę; długa była, daszek trochę. Siedało się, a z drugiej strony było otwarte.

(Czy było miejsce cząstych porachunków ? Czy np. byli zyczał topienia donoszcili w dole kłoczny ?)

Tak. Głowa oddzielnie w jednej... Baraków tam było chyba ze 12 czy 17... Nie, chyba 18, 18 baraków, jeśli się nie mylę. Droga była, a baraki stały w jedną i drugą stronę. Jeszcze klub był, dalej "Biały Dom", karcer. Łazienka to kocioł kuchni. Wody tam nie ma, tylko śnieg się topi; z tego śniegu zupy i wszystko.

18 baraków, w każdym po 200 ludzi. To może Pan policzyć... Około 4 tysięcy i Tak, możliwe... 8 [tys.] to ja chyba przesadziłem. Bo tam i żeński był barak... nie, na Kajerkanie nie było, na Zapadnym. Nie, był żeński! Nie, nie, nie, to na Zapadnym. [...]

(Czy spotkał się Pan z wentylacyjnymi szybami pod ziemią, korytarzami, które biegły pod Norylskiem między jednym obozem a drugim. Więźniowie nimi przechodzili z jednego obozu do drugiego.)

To było na GOR-STROJU. Oni robili kanalizację, kanały którym można było chodzić - Tak. Przechodzili do żeńskiego obozu. Ale ja tam nie byłem, nie mogę nic powiedzieć. To był GOR-STROJ, oni z Piątego Tag-oddziałenia, z suchary [?] (suchara), gdzie ten Janek [Kowalczyk] był, zapomniałem...; na budowie.

(Czy słyszał pan w Norylsku o fabryce makaronu ?)

To tak nazywali! Słyszałem o tym. Nie byłem tam, [nie widziałem].

[Jakże były pogłoski. Ze co tam było ? Czy spotkał Pan ludzi, którzy tam pracowali ?]

Nie. Tam na pewno jakaś wojenna była... tajny zakład. Ja nie mogę nic powiedzieć na ten temat, bo tam nie byłem. Byłem tylko Zapadna, Czetwiortoje i znów Kajerkan, z kopalni w Kopalnię.

[A czy o innych wojennych obiektach Pan słyszał ?]

Nie słyszałem, tylko tą makaronną fabrykę.

[A завод 25 ?]

Nie wiem.

[A czy z nazwą Koplec spotkał się Pan? To jest nazwa miejsca - obozu albo innego; nie wiadomo dokładnie.]

KaTapek słyszałem, Kajerkan nasz... Janek to by wszystkie obozy znał, bo jeździł na kolei.

[A czy słyszał Pan o tym. Ze w jakimś obozie zebrano estońskich oficerów i wymordowano, w 49 roku ?]

Nie, nie słyszałem.

[A o polskich oficerach ?]

Tam też nie było nic. Tam zasadniczo nie było takich morderstw, nie. Przynajmniej ja nie słyszałem, że były. Siedzieli tam Ruskie... Jak już byłem na wolności, przyjechał jeden kapitan lotnictwa. Ojciec jego był sądzony, miał 16 [lat] czy dożywocie więzienia, podpułkownik. Nie pamiętam nazwiska. Jak byłem w obozie, to on jeszcze żył; później zachorował, wzięli go do Norylska i zmarł. Syn przyjechał, mówi: (bo on do nas, do "faszystów" nie miał urazy) - Michał, żeby ja jeszcze dopadł do samolotu - on na strępkach latał, na myśliwcach - sam bym ich porabiał.- Ojca rehabilitowali po śmierci. Ale co, w obozie go zgnaili (rzeczywiście, przystojny był gość, ten Waska też był przystojny

chłopaczk).

[Wspominał Pan, że był taki układ, że jeśli ktoś donosił, to ludzie z jego narodowości mają go zabić.]

Niekoniecznie. Jeżeli oni nie reagują, to obojętnie kto, czy Ukraińcy, czy Ruskie, czy my, ktoś go ... Tylko ja już byłem prawie na wyjściu; jak kogoś mają sprzątnąć, to: -Michał, nie wychodź z baraku. Żeby siedział, nie wychodził nigdzie, żeby mnie widzieli. Żeby w rasie czegoś świadków miał. W domino graliśmy albo w warcaby. Ja nie wiedziałem, kto wykona wyrok; bierze taki, który - jak miał 15 lat [wyroku], 5 przesiedział, na jeszcze 10 do siedzenia, to i tak... Kto to myślał, że wyjdzie w ogóle z więzienia czy z obozu! Ja nigdy nie myślałem, że na wolności będę, że w Polsce. Nie myślałem, że w ogóle przeżyję to. Tam jedzenie, to pies zdechłoby, ale nie zjadłoby - tego, to ja musiałem jeść. Latem kapustę sadzili. Trzy miesiące dzień. Siłki owies - było trochę koni. Wytłoki z siemienia - na olej, wydmki - dla konia dawali; my s e m i to jedliśmy, koniom podkracali. W kopalni konie były. A później konia tego zabili i zjedli, więźniowie.

[Ale musiał być moment, kiedy przyszła myśl: a nuż ja cało wyjdę z tego.]

To już po śmierci Stalina, jak byłem na Kajerkanie, warunki się poprawiły. W 53 roku, jak niby miałem dezynterie, dwa tygodnie zanim do Norylska analize posłali. Byłem w kwarantannie, baraku dla chorych - wychodzić nie było można. Zobaczyłem jakis słuz, poszedłem do lekarza (lekarze to byli Ormianie), Sarkasjan. Pobrali kał i do Norylska dali do laboratorium. Zanim zawieźli, zanim tego, to ja dwa tygodnie leżałem. A jedzenie było lepsze. Zaczęli psianki płacić, z

wolnymi się znalo, to jakies suchary czy chleba ... Zycie bylo lepsze. To bylo latem, caly czas słońce świecilo. Upalony byłem; nic nie robił, na słońcu się leży.

[A czy tego lata 53 roku były w Kajerkanie jakieś strajki, bunt, zamieszki ?]

Właśnie, były. Był strajk. To się zaczęło w całym Norylsku, nie tylko na Kajerkanie. [Wcześniej w Norylsku czy na Kajerkanie ?] W Norylsku, zdaje się, wcześniej. Ale to chyba w jednym dniu czy w jednym tygodniu to wszystko. Telefonu im nie było, ale wiadomości przechodziły w powietrzu.

[Ale to był kwiecień, maj, czerwiec - nie pamięta Pan ?]

Nie pamiętam.

[Niedziela, poniedziałek... ?]

A tam - "niedziela, poniedziałek" - tam każdy dzień był...

[Ale niedziele już były wolne ?]

Jakie wolne? Alez skąd. Wychodny był - trafia się: ta brygada nie wychodzi, ta idzie. Zależy od brygady. Kopalnia musi pracować, cały czas, na trzy zmiany. Brygada może się jedna zostać w domu, ten dzień - "wychodny macie". I to na prace oborowe. Słońce świeci, to nie wiadomo, kiedy noc, kiedy dzień - no wiadomo, bo widać, jak słońce chodzi. [Jeżeli pracowałeś na nocną zmianę, to "dzisiaj masz noc wolną, wychodny masz".

[Czy były jakieś sposoby określania czasu, czy był ktoś, kto liczył czas ?]

Ja nie wiem, chyba nikt. Może tam ktoś i pisał...

Nie wszyscy chodzili w jednej brygadzie, nie wszyscy razem, na jedną zmianę pracowali. Dwoch - trzech jest do południa, a po południu idą [inni]. Jak byliśmy na Kajerkanie, [na początku ?] zamykali baraki na noc. Były

morderstwa - znaleźli ciało, głowa nie wiadomo gdzie, nie wiadomo kto [to] jest; więc zamykali baraki.

Jeden Ukrainiec, zapomniałem nazwiska, z polskiej Ukrainy był. Jego brygadzysta był Ukrainiec z tamtych [radzieckich] stron. Pokłócili się. Ten stawiał stampla, więc dostawał porcję chleba, zupę, porcję większą, żeby miał trochę siły. Różne porcje były, [zależnie od rodzaju wykonywanej pracy]. On [brygadzysta] trzymał go tydzień na ostatniej porcji, na najmniejszej. On mówi: -Ty moją krew pijesz po kropelce, ale ja twoją wypiję... Jeżeli mi nie zwrócisz mojej porcji.- Chyba przez dwa tygodnie go tak marynował. Aż go zdenerwowało, przyszedł, siekiery pobierała w narzędziowni. Trzonek zjął, wyrzucił, samą siekiere przemycił [do baraku]. Brygadzysta spał na dole, ten spał u góry. W nocy wstał, [brygadzysta] spał, jak mu wałnął, to głowa prawie odpadła. Siekierki tam ostre są, kliny trzeba robić itd. Wałnął i koniec. Z siekiere poszedł na bramę; -Oto ja, moja siekiere, a tam jest trup.- Miał chyba z 15 [lat], przesiedział z 8 czy 7; dołożyli do 15, wyrównali mu. I wtedy nie pracował nic. Nic nie robił, do kopalni nie poszedł, chodził na budowę, tam robili porządki itd. On tam przyszedł, ognisko rozpalił, siedzi przy ognisku. Żaden brygadzysta go nie gonił do pracy. Jako robotnik z brygadą wychodził. Każdy brygadzysta się bał mu [cokolwiek] powiedzieć. Co mu zależy, czy jednego zabije, czy dwóch. Spokój miał.

Po śmierci Stalina zaczęli nam zaliczać dzień za trzy, dzień za dwa itd. Po strajkach.

Strajk. Wyszliśmy na ulicę. Nie wszyscy szli, różni są ludzie. Jeden poszedł by w ogień, drugi chował dupę w troki.

nie poszedł by. To wyganiali. Megafony były; mówili, że kto nie chce iść na strajk, niech do drutów wchodzi - nie będą strzelać z bociarów [z wyszemi]. Bo nie można blisko podchodzić do drutów. Mówią, że nie będą strzelać. Niektórzy tam, z tchorzów, wyskoczyli, podszedli. Dużo ich nie było. A część wyszła na ulicę, tak, jak na pochód. Na ulicę [wewnątrz] obóz, między barakami. A z bramy wojsko, co nas ochraniało; poborowe, czerwone płoki, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Oni nas ochraniaли. Dzieciaki, poborowi. Oni z bronią, a tutaj - kto miał nóż, to nóż... Tak szli. Kamienie [mieli].

Kto dał hasło. Hasło wyszło: jeżeli tam strajkują, to i my strajkujemy. To nie było takie hasło, że przyszedł, słuchajcie, strajkujemy dzisiaj.

[Nie było nikogo, kto by dowodził?] - Nie było. (kto by się cieszył największym autorytetem w obozie?)

Ja by tak nie powiedział. Byli. Ruskie byli, my Polacy swoich [mieliśmy], Ukraińcy, Litwini, każdy miał... Były grupy chłopaków, razem [się trzymali]; tak samo i organizowali to wszystko.

Ważne każda taka grupa miała swojego przywódcę? Np. czy wśród Polaków był ktoś taki?

Zasadniczo takiego jednego nie było, żeby j e d e n był; ale było takich - Auksztulewicz Józek, co szedł za chłopaka, Gienka Nieczajew, też szedł z nami, ja byłem, Sajdak Jasio, czasami Nowogrodzki Bolek... Julek! Zuk Stachu czasami. Byli chłopaki, co szli razem. Waszkiewicz Jasio. Nas z pięciu. Ruskich tam było: Worobiow, Starszyna [czy to jest nazwisko?] Worobiów był takim heroldem całym. Taki - my jego nazywali "Synek", bo on z młodych, szczupły był, ale też zadziorny. On przyjechał razem z Worobiowem, z Warkuty czy z

Karagandy, gdzieś tam, etap przyjechał.

(Kiedy ten etap przyjechał, na długo przed strajkiem ?)

Nie, nie długo. Pamiętam, Worobiew w tym obozie, [w którym był poprzedniol, nie wiem, czy to Warkuta czy Karaganda, z naszym Polakiem miał na pieńku. Zapomniałem jego nazwiska, taki szczupły, wysoki chłopak. On tam z Ukraincami - ten Polak nasz. Dlatego on taki - nie był pewnym Polakiem, bo z Ukraincami ... Tam Polaków było mało; ten Synek z Worobiowem - on jako chłopaczka go miał. Kiedyś na Ruskow napadli, ten. Ukraińcy na Ruskow. I ten chłopaczek był. Worobiew dostał wtedy dwa razy nożem pod zebra, a ten Synek też z nim; ale nie padł - walczył, nie zostawił go. Walczył z nim do końca. Ruskie pociękali, a on został. Worobiew jak przyjechał tu, mówi: -Synek, gdzie ja będę, krzywdy tobie nie dam zrobić.- [idłatego, że on go bronił przed Ukraincami]. To był taki zadziorny chłopaczek, bojowy.

I tutaj przyjechali, etap. Z Worobiowem przyjechał taki Starszyna - na jednej pryczy leżał, a Sajdak leżał na tamtej [obok]. Zaczął... hurra-gorra byli; rozrabiali; bonaterowie byli. I do Sajdaka... A nie wiedział, że my, Polacy, też mamy swoją... Bo my tam zasadniczo ani z Ukraincami nie walczyli, ani nic. Oni nie kapują, a jeżeli kapują coś, to załatwiali tak, że nie wiedzieli kto kogo załatwił. [Ktoś] kapuje - powiedzieli [im];-Słuchajcie, żeby przestali.- Nic, dalej kapuje - koniec. Poszedł do ubikacji, nie wrócił; albo w kopalni - nie wrócił z kopalni. I cicho. Jak ten Starszyna przyjechał, do Sajdaka, że mu owijki podwędził. I tego chłopaka... W baraku [jest jeszcze] dwóch, ale tacy, że siedzą spokojnie, żeby [ich] nie ruszył; Ruskow z pięciu, to po co iść. Mówią [mi]: -Starszyna przyjechał, do Sajdaka się

czepiał, sztura go, że mu owijki [podwędził]. - Zebrałi się - ja poszedłem, Synek poszedł, co z nimi przyjechał etapem (Brońek Turyn go wziął do siebie), Aukstulewicz Józek, Gienek Nieczajew, Waszkiewicz zdraje się Jasiu. Nas tam chyba z pięciu - sześciu poszło. I ten Synek poszedł. I od razu do Starszyny: -Co ty chcesz?-

- A, owijki mi podwędził.

Do Janka mówi: - wstawaj! - on siedział na swojej pryczy. wyszedł.

- Szukaj! - do Starszyny, ten Synek. A on wedlug Starszyny to szkielec, o głowę niższy.

- No nie, ja nie będę szukał.. Może schował...

Jak mu palnął w mordę, w jedną, w drugą, skopał. -Szukaj!

Zaraz po Worobiowa wysłali. To herszt cały. Przyszedł:

- Co jest?- Taka i taka sprawa, do naszego Polaka czepia się, szuka guza. Worobiow: - Chłopaki, widzę, że trzymacie się tu. Was mało jest i nas mało. Może połączymy się razem i w razie czego - Ukraińcy czy Litwini będą szurali, to razem będziemy opór stawiali, Polacy z Ruskami.

Zgoda, rzeczywiście - nas, takich chłopaków, którzy sąli by jeden za drugim, było mało. Dobra.

Rozeszliśmy się. Uzgodniliśmy, w porządku. Starszyna już był dobry, nie czepiał się.

Właśnie tego Polaka, on był w Norylsku, przysłali. Od razu do karceru. Tego, co z Worobiowem miał zatargi. Z Norylska na Kajerkan. On tutaj, na Kajerkante, czy dogadał się ze strażnikami, czy go puscili - Ukraińców zebrał i na barak ten, gdzie Worobiow był... Zaczął ich tam kosić. Worobiowu głowę rozbili. Na szczęście on z pryczy spadł i nakrył się materacem; tym się uratował. Ale głowa rozbita,

zdaje się, ręka połamana - poturbowali go dobrze. Szpital był - sgn-czost', on tam leżał jako chory, Worobiew, Jestże też paru innych, co byli w tym baraku.

My nawet nie wiedzieliśmy o tym.

Później strajk powstał. Strajk jak był, to do szpitala, wszystkich chorych za łóżka, ile mogło zmieścić się pod łóżkiem, na plecy ich i wynosili. Bo chorych nie wolno bić, ruszać; i mieć sławę zaslonę. Tak, dlatego cały szpital - chorych pobrali i z tymi wyszliśmy na drogę. Wojsko szło naprzeciwko, stanęli przy bramie, a my szliśmy do bramy, prawie do karceru dochodziliśmy. Któryś z naszych cegła rzucił i któryś wojskowy w łeb dostał - nie byli w hełmach, ale normalnie, jak wojsko. A tamten pociągnął z pepeeski. Tam chyba myśleli, że rozkaz padł. I sisknęli. Chyba tylko pary żołnierzy zaczęło strzelać. Chyba nie było zabitych. My rozpięrzchli się do baraku, z chorymi. Przed oknem postawili łóżka z chorymi. Piece porozbierali i cegłami... Tam piece blachą obite. Cegłami zaczęliśmy do nich. Ale ile można trwać. Wojsko opanovało cały obóz. Tam całe koszary wojska były - ci, co ochraniaли obóz; i na wyszkach, i nas prowadzili tam i z powrotem. Każdą brygadę, na każdą zmianę ludzi wyprowadzali, do kopalni. Tylko do bramy kopalni dochodzili, kopalnia ogrodzona - tam już luzem szli. Po pięciu, po pięciu - sto czy dwieście wzięli. Konwoj - idą jeden za drugim, gówniarze, bagnety długie. My idziemy po drodze, a oni z boku; nie idą po drodze, żeby im karabinu nie zabrali. Było tego wojska dość dużo. Przez obóz tory przecinały. Pociąg przejeżdżał [jadący z Norylska lub z Dudzinki; żołnierze też musieli pilnować].

My chorych na okna, cegłami trochę [porzucaliśmy]. Rozmowy

- poszli, żeby z Moskwy ktoś przyjechał na rozmowy. Warunki złe itp.

Nie w jednym baraku byli ludzie, w kilku. Właśnie w tym szpitalu... Każdy uciekał, cnował się, jak zaczęła się strzelanina; każdy nie chciał zginąć. W barakach zabarykadowali, przyce, jakiś stół był, na okna, chorych na drzwi. Zabarykadowali się i ceglami przez okna rzucali. A oni [czolnierze?] nie mogli tu do nas [wejść], bo chory leżał na łóżku.

Rozmowy przyszli, porozmawiali, wyszli; za nic nie będzie, proszę rozjechać się po barakach. Czarne były chorągwie wywieszane. Rozeszli się. Później niektórych, część zabrali; zdaje się i Worobiowa razem też; wywieźli tych, o których wiedzieli - agitatorów itd.

Strajkowaliśmy chyba więcej, jak dwa tygodnie; więcej. Strajkowali, to Worobiew jeszcze leżał. A później, jak uzgodnili, w Norylsku strajk przestał, to wtedy poszli do roboty.

I To znaczy - nie rozjechał się od razu po tych nieudanych pertraktacjach; jeszcze dwa tygodnie trwało ?

Jeszcze trwał strajk, tak. Jeszcze nie pracowali.

I Czy była jakaś narada, od której zdecydowano o zakończeniu strajku, rozjechał się ?

Ta w Norylsku.

I A u was ?

No u nas też później.

Oni rozmawiali, do "Białego Domu" chodzili, gdzie rozmowy prowadzili. Delegacja nasza.

I Czy z Polaków był delegat na te rozmowy ?

Chyba nie.

[Nie proponowano nam ?]

Nie, po prostu... Przeważnie Ruskie tam więcej... Bo to wszystko wojskowi - dezertery, ludzie, którzy w wojsku byli. A u nas sama młodzież była, dorosłych nie było. Ireszta oni po rusku lepiej [gadali], wymowa itd., jak my. Dlatego, zasadniczo, Ruskie więcej.

[Jak u ciągu tych dwóch tygodni wyglądało życie w obozie ?]

Normalnie; chodziło się, jak to się mówi, jak barany, po całym obozie, i tyle. To było tyle lat [temu]... Jakie rozmowy? Normalnie, siedziało się, nie pracowano. W domo się grało. Nie było nic do roboty, zupełnie przyniesli, zjedli i dalej tak samo. Odpoczywano się.

[czy była nadzieja, że strajk da jakieś efekty ?]

Po pierwsze - poprawiły się warunki. Zaczęli nam [zaliczać] dzień za trzy, kto w kopalni pracował, dzień za dwa, jeśli na wierzchu [pracował].

[Ale to już p o strajku. Jakie były nastroje w obozie w czasie pertraktacji: trwanie strajku ?]

No mówię Panu: chodziło jak barany, nikt nic nie robił i tyle! Jakie nastroje? Normalne. Delegacja chodziła, w "Białym Domu" robili rozmowy, a my nic. Zbierzeni się Polacy, posiedzimy, pospiewamy sobie, porozmawiamy; garstka była. Polaków też była inteligencja, tak, jak Pogorzelski, Turyn, Makarewicz Rudek, inni jeszcze, zapomniałem... Władek, on ogrodnikiem był. A nie taka stara masa, jak my. Stara masa - pójsć, mordę komus zbić; Polaka skrzywdzili, pójsć, jemu, jak to się mówi, nawalić, albo uprzedzić... Od tego byliśmy. Byli tacy, że ktoś na niego krzyknął mocniej, łupnął nogą - tu będzie zmykał, słowa za siebie nie powie. A byli chłopacy

Łasy, że jeden za drugiego szedł. Tacy, jak Broniek Turyn czy Makarwinz, Pogorzelski, czy Swidernoch [?] Bolek był, to majetrowie byli; w latach może mało strasi, ale zawsze to była już inteligencja. A my tam tylko robotnicy.

! Czy delegaci, którzy prowadzili rozmowy, jak wracali, to przekazywali, co się tam działo - co mówili, jakie są efekty rozmów ? !

Szczerze mówiąc, ja się nie interesowałem. Tym strajkiem prawie całym ja się nie interesowałem. Strajk, to strajk. Idziemy, to idziemy. Jak wszyscy, to wszyscy. Ja byłem taki: jak wszyscy, to wszyscy idą. Nie chowałem się, pod druty ja nie lażem. Też - pod materacem miałem "kase", zawsze z nią chodziłem.

! Ale jak Pan sobie przypomina - raczej był Pan przekonany, że was tam rozstrzelają ? !

Nie, nie. Później łagodniejsi się zrobili, już nie było takich twardych... że przyjdzie nadziwiciel... Oni w ogóle nie chodzili w czasie strajku, ich nie było, ról nie - tak. Po prostu wolność była. I Ukraińcy jakos się pogodzili z Polakami i z Ruskimi; i Litwini jakos... zżyli się. Bo w brygadzie litwini są i Polacy itd, w jednej brygadzie, razem pracujemy. Jakos żyło się normalnie. Żyło się strajkiem tym, w ogóle - co z tego wyniknie.

Później warunki zaczęli [zmieniać]. Serwaki dla tych... innych, zaczęli pieniądze naliczać nam. Pieniębzy nie dawali, ale można było coś tam kupić sobie. Z walnymi można było... Już nie wolno na nas było mówić "faszysty".

! Był taki zakaz dla strażników ? !

Tak. Jeżeli powiedzą "faszysty", oskarży się, to on będzie odpowiadał za to.

! Były takie wypadki, że powiedział faszysta, a ktoś się poskarżył ? !

A jak ! Myśły nazywali *Kambuda* - flądra, ona z jednym okiem białym; on też, nadziraćiel, ślepy na jedno oko był. Po obozie chodził, liczył, ile ludzi, nadzór prowadził. Przychodzili, wszystkich do baraków, przeliczyli, ogólna ilość żeby się zgadzała; tyle poszło do pracy, tyle jest w barakach. Prowierka - dwa razy w dzień: rano i wieczór. Rano - o godz. 10, już brygada wyjdzie do pracy, i wieczorem, jak brygada jedna przyjdzie, a druga pójdzie.

! Jak zareagował Worobiov na decyzję, żeby skończyć strajk ? Bo przecież on był najbardziej zagrożony: wiedział, że go będą chcieli... !

Tak... Jak zagrożony? Jeżeli tam już skończył się strajk, to oni tych wszystkich aktywnych zebrali i wywieźli.

! Ale on musiał się spodziewać czegoś takiego !

No a co ma zrobić? Co miał zrobić?

! Ale czy próbował nakłonić wszystkich, żeby jednak strajk kontynuować ? !

Jak w Norylsku strajk opadł, ludzie nie pracowali, na to my też strajkowaliśmy. Ale jak już przyszedł naczelnik Tagiera, zebrali się w stołówce i powiedział:

- Chłopaki, taka i taka sprawa, z Moskwy nikt nie przyjechał. Naczelnik Tagierno Zwierow był. Przyjechał, na to porozmawiali itd; z Norylska przyjechali. Z Moskwy nie mogli przyjechać. Warunki będą lepsze, lepsze będzie jedzenie, dyscyplina - już na was nie będzie można mówić "Faszysci", nie będą do karceru byli za co wsadzać. Warunki poprawią się.

I rzeczywiście, poprawiły się trochę.

I tak się skończył strajk.

[czyli właśnie u początku, że uwielibicie to, czego chcieliście?]

Zasadniczo my chcieliśmy, żeby główny prokurator z Moskwy przyjechał, ale tego nie można było. Żeby zobaczyć, jakie warunki, jak nas karmią itd. Wiosną kapusta, jeszcze tylko liście porosną (pierwsze), to te liście pokroją, zjedone, gotują. Kartofli nie ma, tylko prosa albo owsa - luskany, oczyszczony. Zupa - zgnili dorsz. On się rozgotuje, to cała szara... jak pomyje. I to my jedliśmy. Nazywają: waspa. To właśnie z prosa albo z owsa; łyżką miodem przelewać, jak zupę. Kasza, to ja rozumiem, że przewróćcie kubek, a ona stoi. Czasami kawalek^k jakiejś rybki dadzą. Czasami, ale to nie lepsze danie, plus jedna albo plus dwa, czy plus trzy - to rybka jest czy z prosa - takie sklezione, pokrojone, jakby ciasto, kawaleczek, jak pudełko od zapalek. Czasami omlet - z proszku jajecznego. Ale to w duże święta: każdy dzień, to... A 100 gram kaszy, to taki czerpaczek. [...] Później z wojnymi można było, pieniądze można było dostać; warunki się poprawiły. Ja też poszedłem pracować, z Gienkiem Nieczajewem. Sniezko Edek był majstrem w kopalni, w transportnym, wywozili węgiel, później przewracali tasma do tych bunkrów tam, gdzie ładowali do wagonów. Na małych wagonkach - tona chyba czy 0,70. W kopalnię wjeżdżał normalnie elektryk, wagony załadowane, wyciągał. On był majstrem. A ten z Leningradu, Waska, był brygadzista. Gienka Nieczajew był z Leningradu, a ja stąd, z Polski, z Baranowicz. Nas dwóch, wywoziliśmy nie węgiel, ale odpady od węgla; jak oni nazywali porodo - kamień, czarny prawie jak węgiel. [...] Rzec mieliśmy, węgla nam dadzą.

Ludzie przerabiali sobie watówki. Ja też miałem spodnie -

kliny wstawione w nogawki. Jako spawacz pracowałem, zawierałem znajomość - na kuchni trzeba było przerobić, gdzie rybcy cech byli, tam rybę czyszcili, do zupy, porcjowali. Tam trzeba było wymienić wszystkie rurki. Chyba mieli centralne ogrzewanie - doprowadzenie itd; mnie brali jako spawacza. Jakoś trzymało się. To ja już z nimi na kuchni miałem znajomości. Pralnia była (zabierali nam bieliznę i prali); tam i maszyny mają do [szycia]. Przerobić spodnie, kliny wstawić. Kurtkę od kombinezона przerabiali, klapki się zrobiło, z tyłu, podcięta; to już było nie takie, jak w obozie. W obozie dadzą kombinezony, watawki, spodnie watawe. I walonki dostałem pierwszego sroka. Kalanki - twarde. Pójdiesz na kuchnię, to tam zupy ci dadzą czy kaszy trochę. Warunki całkiem poprawiły się.

Z Gienkiem Nieczajewem urzędowaliśmy. Na święta skandynowaliśmy - on chyba ówiartkę spirytusu i ja ówiartkę spirytusu; chyba na Boże Narodzenie, 53 rok.

[Ale ślad wiedzeliście. Ze jest Boże Narodzenie ?]

My nie umiemy liczyć ? Przecież wiemy, jaki miesiąc jest itd.

[To jednak był liczony czas ?]

No jasne! Wiadomo, że dziś poniedziałek, wtorek... Ruskie mówią woskroszenie. Oni mówili i my też wiedzeliśmy.

[A zaczęły być wolne niedziele po sroku ?]

Nie było żadnych wolnych niedziel. Niedziele były wtedy, jak trafiał się tobie dzień [wolny]. Kopalnia musiała pracować; kopalnia nie stanie.

Naradzcyk prowadził pracę, rozdzielal; był w sztabie, w "Białym Domu". Też z naszych, więźniów. Oni mówili, że dziesiąta brygada ta ma wolne. Trzy brygady chodzą. Jutro czy

pojutrze tamta brygada na drugą zmianę nie może, bo w jednym dniu nie mogą dwie brygady być wolne. Albo, dla przykładu, wypracowali to i wszystkie mechanizmy trzeba wycofać i przenieść na drugie miejsce. To tylko idzie remontowa brygada. Inne brygady - ten udział, czy ta ława - oni mają wolne. [...] [Czasem] brygadziści albo ktoś tam mówi: -Ty dzisiaj zostan - jeden człowiek, nie cała brygada - obejmiemy się bez ciebie. Z innej zmiany będzie więcej ludzi, to oni uzupełnią.

Pracowałem na haldzie, i stąd poszedłem na wolność. Przed Bożym Narodzeniem, 4 czy 5 kwietnia miał mi się wyrok skończyć, 55 roku; [były sąsiedzi] i po tych sąsiedach wyszedłem wcześniej, jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Tam wódka zamraża; tam spirytus się pije. Do Świąt jeszcze było daleko. Glinek mówi - żeby razem nie było, to zakupiemy ten spirytus w śnieg, ja przy jednym, a ty przy drugim słupie. Tak, to gdzie będziesz chował? W śnieg i w porządku. Zakopaliśmy. Ja cebuli przyniosłem - kartofla suszonego, cebula suszona. Przyprawy, jakie mieli na kuchni, wziąłem. Glinek majstrowi powiedział, żeby gdzieś na bocznicę postawili wagony z *paroda*, a my będziemy mieli wolne. Mówi: -Michał, ja pójdę na polowanie.- A u nas polowanie robili tak. Tory przechodziły przez nasz obóz, tam, gdzie starciorówka była. Kopalnia wyżej była, pod górą. W wagonach - węgielkach przewozili tusze, przeważnie renifery, wółowe mięso (ja swiniego nie widziałem); kapustę koszoną też widziałem, łatem, przywieźli (jak już byłem na wolności, w obozie nie widziałem). Nad torami przechodzi estakada. Okienka - jak łufcik, ściany dość grube, na tej estakadzie. Szybę w okno

się położy, linę - szesnastkę albo osiemnastkę, stalową oczywiście, kotwiczkę zrobimy ... Żołnierze stoją z tyłu i na wagonach, żeby któryś [wierzch] nie wskoczył. Lina długa. Jak jedzie pociąg - linę rzucasz, z kotwicą; jak gdzieś zahaczy, a to zmarznęte, to wyrzuci. Lina nie puszczaj, tutaj sciana też nie puszczaj. Albo bok wagonu polecą, albo tuśże wyleci. I tak polowaliśmy.

Gienek mówi: -Idę na polowanie.- To idź. Płecyk napaliłem, położyłem się na tej skrzyni [z węglem], leżę. [Wrócił:] -Jak udało się polowanie? - Barana mamy. - W porządku!

W śnieg nie zakopiesz, do płoscy, białe lisy znajdują, wykopią. Az do obozu przychodziły. Jednego zabili. Budowali [przy kopalni] szatnie, łaźnie tam była, kotłownia. Śnieg topili i wodę ogrzewali. Później wodę z jeziora doprowadzili. Tam takie jezioro, że tylko ciepła woda, wiosną z gór; śnieg topi się. Tam pompę postawili, ona dawała na ośiedle i cały czas - ja właśnie na tym rurociągu też pracowałem - z jeziora na ośiedle, gdzie wołni (nie na obóz), przez wojsko, koszary, i z powrotem; cały czas w ruchu. Czasami, jak światło wylądza, pompy stają. Jak już byłem na wolności, to byłem tam dyżurnym ślusarzem, pompownia i wodociąg należał do nas.

Schowaliśmy [to mięso], a tam mróz - prędko zamarznęło, zesстыwnieje.

U nas był elektryk, wolny. Miał psa, wilczurą; młody pies, jeszcze roku nie miał. On [Gienek Nieczajew] prądem zabił tego psa, skórę sciągnął i mówi: - Barana mam! - A ja tam wiem? Znam się? To był młody pies, nie miał roku. "Barana" tego schował... Psa nie ma, ale kto tam będzie szumił?

Żadnego barana nie było, akurat nic nie jechało. Trafiał mu

się pies, to rypnął go i koniec.

Podziariłowaliśmy tego barana, chlebę wody, cebuli nasypali, przypraw, to na piec i się praży. Zapach naprawdę dobry! Foszli tego spirytu szukać. Kopcie, kopcie, już wkopałem się - mnie nie widać. Nie ma. Cholera jasna, wiem, że były tym słupie! Znalazłem, jest. No, w porządku. Znaleźliśmy.

Idziemy. Kogo będziemy prosić? - Nikogo, cwiartka spirytusu, co to jest? A oni zapach ten poczuli i przychodzą! U nas cwiartka spirytusu, nie rozrobiony, nie... Polewamy, wodę mamy, i popijamy. Mięso wyciągamy; smaczne, dobre, i przychodzą oni: - Do! Święta! - No, to siadajcie. Po kielichu wypiliśmy, jemy. Dobrze! Chwała, że w porządku. Wszyscy pewni, że to baran. Ja też nie wiedziałem.

My pierwsi zaczęli pić... Człowiek nie pił - w obóz nie pili się, raz nawet byłem w karczerze, 5 dni, za to, że wypilem; ale to wdźni przynieśli. Zjedliśmy tego "barana" całego; Gierek zartownis, zaczął szczekać... Głowę [psa] miał za skrzynią - wyjął i szczękami rusza. Jezus, Maria! Edek Sniezko porzygał się, a tego jego kumpla, brygadzystę do szpitala zabrał. A mnie nic!

Konia jadłem; w kopalni, jak zabili konia... Po kryjomu zabili, ten nie był przeznaczony na rzeź. W niektórych miejscach [w kopalni], gdzie nie można było elektrowozem czy podciągarką... Albo - tam, gdzie drzewo, to strąma było, wszystko oblodzone, ślizga się. [...] Z góry przywożą elektrowozem, potem wśędzie, gdzie trzeba, podciągarką. Tam strąma było, nierówno; a to wąskotorowe. [Często woźki napełnione belami drewna zaskakują z szyn i przewracają się; belki spadają na dół, na ludzi. Ci wiedzą o tym i schodzą na boki albo omijają ten korytarz.] [...]

Po wyjściu z obozu zostałem na Kajerkanie. Była taka ciocia Szura, starsza kobieta, ze Stanisławowa, jeśli się nie mylę. I syn był, Wicka Pracharenka. Ona miała zrykę.

Nam nie wolno było do materiałów wybuchowych dochodzić. Wolni donosili, tak samo ci, co wysadzali wolni byli. My: zawiercić dziury, a oni zakładali amonit, zapalniki itd. i oni wysadzali. Drudzy przynosili amonit; trzeba go było dużo - 12 - 15 dziur tylko w korytarzu nawierci. Nosili, między innymi ten Wicka.

Jak wyszedłem na wolność, od razu do Wicki poszedłem. Później żyło się w takim ...bałok: zбиты z desek, ocieplony (jakby wóz), na sankach, można go przyciągnąć. (Wozem tam nikt nie jeździł, po tundrze to ciągnik na belach.) Fiecyk okrągły.

Pierwsze dni to poszedłem do Hornospaszielskiej - ratownicy górniczej. Z naszych Wojlukiewicz Janek był tam, Waszkiewicz Jasio, Janek był tam całym komendantem, też Polak, zapomniałem nazwisko. Tam naszych chłopaków chyba ze trzech czy czterech. Do Norylska pojedą, do nich; z tydzień czasu. Dostałem parę groszy, jak wyszedłem na wolność, zapłacili mi. Jak pojechałem do nich, oni pracowali na wolności, za pieniądze, to kto tam się liczył? Nie postawią ci pół litra, jedzenia nie dadzą, przespać się? Chłopaki szczerze, jeden drugiego szanował. To tu, to tam. Później podjąłem pracę, na Kajerkanie. To było dla mnie najwygodniej. Znałem już ludzi w dobie. Z tego osiedla, to wolni, wszyscy pracowali w kopalni. Fizycznie żaden nie pracował, żeby łopatą czy stemple stawiał; to z obozu ludzie byli. Oni [byli]

naczelnikami. Ale nas pięciu. W razie ktoś by mnie tutaj szurnął... Pogorzeński był, Bolek był, ten Swider (?), Makarewicz, Waszkiewicz Jasio - Dzednaki nie był kornospasobielnyj. Chłopaki byli. Ale tu tacy... inteligencja. No, Janek Waszkiewicz może był taki bardziej swój, Stankiewicz Stachu. Znalł mnie z oddziału, i tutaj ja nie podzwaliałem sobie w kaszę dmuchać. Wygrywa ten, który bije pierwszy. W razie czego, to ja - chłopakom powiedzieć, że [winny] pójdzie do kopalni i nie wróci; zostanie tam. Nie zgnije; w kopalni od 9 do 11 stopni mrozu. I były takie wypadki, już byłem na wolności.

Miałem pracować na rurociągu. Tam rurociąg na wierzchu jest, nie w ziemi. Jak prąd wyląca, to trzeba zbierająca się wodę wydziagnąć, żeby nie zamrzła. Pospuszczyć wodę, powylącać. Dzwonimy do nich [do TECu], powiedzą, że prąd będzie o tej godzinie, albo włącza prąd, trzeba pompę puścić; wpierw zalać ją wodą, żeby się zassała. Dwie Ukrainki dyżurowały. Była kotłownia w naszym zarządzeniu, wodociągi. Czasami zamrzła woda gdzieś, korek się zrobił. Trzeba znaleźć, gdzie i przecinać; woda leci poprzez tundrę, żeby tylko do osiedla dochodziła i na kopalnię - na kopalni też nie była itd. Zacząłem pracować.

Zapoznałem takiego jakby opiekuna robotników, PAK (to skrót nazwy tej funkcji); on mógł dyrektora czy sekretarza partii (kontrolować?). Był jak bhp coś; niezależny od nikogo. - Ta funkcja zawsze istniała.

Tam był taki jakby internat. Korytarz; na jedną stronę trzy pokoje, po drugiej stronie małżeństwa mieszkają. A tutaj kawalerka - w pierwszym i drugim [pokoju] po trzech, nas było czterech. Ostatnia była kuchnia, ogólna. Właśnie wtedy ten

kapitan, z lotnictwa, którego ojciec był rehabilitowany, mieszkał. Tam wolni mieszkali, młodzi komsomolcy. Razem ze mną mieszkał Ukrainiec, Waska, i dwóch komsomolców, Ruskich. napił się raz jeden i do mnie: - Ty, bywszy zakłuczony. Tutaj komsomolskaja drhanyzacja i ty stąd won! - Młody chłopak, kawał byczka. Pijany przyszedł i do mnie. Ja mówię: - Łońka, ty się uspokój, nie ruszaj. - Przyszedł właśnie Waska, ten lotnik; też kawał chłopca, wysportowany. Mówi do niego: - Ty, żebyś ja cię nie wyrzucił! - Zaczęli się bić. Jak go wziął przed siebie, jak wałnął o podłogę - ten ledwo się podniósł, Łońka. [Waska]: - Od niego waram! Mój ojciec siedział razem z nim. Ty możesz pójść. -

Na jutro, jak wytrzeźwiał, przyszedł przeproszać mnie. Ja mówię: - Łońka, jutro pójdziesz do kopalni, i już nie wrócisz, pamiętaj! Możesz powiedzieć, komu chcesz. Pamiętaj! -

Później w porządku był kolega. Jak odjeżdżałem, to walizkę swoją dał. Nas w 24 godzinach rozliczyli; pieniądze wypłacili, sprawkę dostałem, książkę itd. Wyjeżdżałem w październiku czy listopadzie 55 roku. Samolotem, 8 godzin lecieliśmy. w Kamiennie-Tunguskiej mieliśmy przesiadkę - sprawdzenie samolotu, zmiana obsługi samolotu, godzinę czasu i dalej, do Norylska. Tam latało się jak pogoda jest, jak wiatru nie ma. Tam bardzo często jak czarna purga nadejdzie, to jak do ściany nie widzisz nikogo. Zawieje 38 albo 42 w sekundę, to śnieg dzisiaj był tu, a jutro, patrzysz, już tundra, a śnieg nawiany gdzie indziej.

Litwin, ślusarz, zapomniałem jego nazwiska; razem wyszliśmy na wolność. Trzeba było podpisać zsykę. Ja podarłem ten papier. On izrekistał mówi: - Słuchaj, mało siedziałeś? Toć nam nie trzeba ani sprawy, ani sądu.

Odmówiles - proszę bardzo, z powrotem; będziesz siedział nie wiadomo [ile], teraz bez wyroku.- Czekała był jakiś wyrozumiały. Wytłumaczył mi: - Będziesz się meldował, ale tak, to... Chłopie, już nie będziesz pod konwojem chodził.[...] Podałem.

On [ten Litwin] pracował na rurociągu, i ja. On mieszkał u innych, w takim bałku, a ja po znajomości. Jego matka była *świeżuduszczyca* tego naszego oszczędzicia.

Z Krasnojarska jechałem pociągiem do Moskwy, z Moskwy na Lwów, Ida Polski]. Ktorzy mieli rodziny na południu, to pojechali. U mnie wujek w Lęborku mieszkał, ojca rodzona siostra. Ale to partyjni byli, ja się tam nie zgłaszałem, nie byłem. Napisałem list, że jestem w Polsce, ale nie to, że zapraszałem się; nie chciałem im psuć opinii - jeden kierownikiem ekspedycji kolejowej był, drugi dyrektorem, a siostra ich główną księgową. A ja już człowiek... "faszysta", to z daleka...

1 Jaki był stosunek ludzi tutaj do Pana ? Odczuwał Pan pełną ? 1

Nie, zasadniczo nie. Najgorzej było, jak przyjechałem tutaj Ida Gdańska], pracowałem jako spawacz na stoczni. Przyjechałem, musiałem chodzić na kursy spawaczy, zdać egzaminy. Spawalem, ale chodziłem [na kursy]. W ogóle spawalem na statku. Mieszkałem w stoczniowym hotelu. Antek Zieliński tam mieszkał, Stasiak ...*Kansomolec* nazywali go; przyjechał do Polski, do partii wstąpił, później wyjechał do Ameryki, miał tam ojca i siostrę. On był w Norwiku, razem z nami, i przyjechał. Paszula Stasiak. [Lubiliśmy wypić], ale my - Antek i ja, więcej na dziewczynki chodziliśmy. A on taki *kansomolec*. Ja przyszedłem, co prawda może godzina 11 była,

do domu. On spał, a też chyba był wypity. Niewysoki, taki jak ja. Do mnie, że po nocach nie daje mu spać, zaczął butelkami rzucać do mnie. Mnie za klapy... Ja go raz stuknąłem (trochę boksi trenowałem, w czasie okupacji, i w pobliżu się tak bawili), drugi raz... [...]

Antek Zieliński też się ożenił, tutaj na Placu Wolowym mieszkał. A ja też w 57 roku się ożeniłem.

[Moment napadci na Worobiowa. Ile osób poszło do jego baraku - ten Polak i ilu jeszcze z Pięciu, dziesięciu ?]

Ukraińców nie wiem, ilu tam było, nie wiem, ilu on zwerbował. On z Ukraińcami. Z karceru od razu wyszedł, do baraku i zrobili napad na ten barak, gdzie Worobiew był.

[A ile ślar było ?]

Ofiar śmiertelnych nie było, ale chyba z 5 czy 6 [ucierpiał], co w szpitalu zostało.

On nie był młody; wtedy miał może po 40stce.

[Strach wybuchł w jaki czas po tym zajściu ?]

Chyba po tygodniu... Wiem, że oni [on?] jeszcze leżał obandażowany, głowę, golił się.

[Potem już nikt nowy nie przybył do obozu ?]

Nie, więcej nie było Polaków. Broniek Turyn, tylko ten. Jak on żyje - pozdrówcie go ode mnie. Ile razy ja go "mięsem" obrzucałem! Głównego inżyniera. [...] Pójdziesz, nawrucasz mu - on milczy, gadaj sobie. A później on ciebie zaczyna ochrzaniać. Spokojny był chłopak.

[A co się stało z tym polakiem, który na Worobiowa napadł ?]

Zabrali go z powrotem, od razu po tym napadzie.

[A kogoś takiego jak Cygan pon znalazł ?]

Tam Dyganów... Dygan był...

[też jakiś herszt.]

Nie, to nie był herszt. Taki rzeczywiście, jak Dygan... Tam hersztów takich nie było. Rumunów dwóch było, co uciekło. Jakos udało się im. Ich jakiś ziomek był w tym wojsku. Oni na robotach byli; chcieli go zabrać ze sobą. On się nie zgodził - zabili go, zabrali mu broń i poszli. I prawdopodobnie dopiero w Charkowie ich złapali. Jeden w stopniu lejtnanta, drugi starszy lejtnant. Ale po rusku oni słabo, takim akcentem; ja już lepiej. Mnie mówili, że jestem Ruski. Oni wrócili z powrotem, dostali te same wyroki.

[o trzech ucieczkach Pan słyszał ?]

Słyszałem. Prawdopodobnie Katarzonia. Jechał pociąg. Oni nie pracowali w kopalni, tylko na powierzchni, pod konwojem. Jechał pociąg i puszczł parę - tam parowe pociągi. Parę puszczł i oni w tym czasie na konwoj; rozprbili konwoj. Zabrali broń i poszli w kierunku Alaski, dalej na wschód. Nie wiem, co się z nimi stało. Oni jak kogoś zabija, to [rodzaj] pokazówkę - przywożą, pokazują: o! proszę bardzo! Uciekał, złapali i zabili.

[Dużo ich tam uciekło ?]

Brygada cała. Ilu tam, może 12 ich było. Z bronią.

Tam są takie tajne miejsca w tajdze, w tundrze, gdzie są zapasy jedzenia, broni. Wojskowe, oczywiście. Tam może sto lat. Jeżeli ja nawet miałem zęby mamuta? I piaskiem przywozili. To był trzonowy żąd.

[A czy słyszał Pan o ucieczce lotników, którzy porwali samolot ?]

Nie, to nie za mojej pamięci.

[czy słyszał Pan o Polaku nazwiskiem Sikorski,

Władysław ? więzień, który uciekał wielokrotnie z Norwika. ?

Nie. Z Norwika? Nie słyszałem.

(A nazwisko Wysocki ?)

O! Właśnie Wysocki ten był, co z Worobiewem walczył. Przymniżałem sobie. Imienia nie pamiętam, ale wiem, że Wysocki.

(Słyszał Pan może o buncie kryminalnych, których wadzono na barki i podobno wywieziono na Ocean Lodowaty i zatopiono te barki ?)

Nie słyszałem.

§ § §

spisala Málgorzata Strasz